Nr. 294. We Lwowie — Niedziela dnia 24. Grudnia 1893. Rok XXXIII.

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue de Fontaine-Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12, M. Dukes, Wollzeile 6-8, H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 3[illegible] ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct.

Ucisk Rusinów na Bukowinie.

Lwów 23. grudnia.

Diło podnosi sprawę niezmiernie bolesną — bolesną i dla Polaków bukowińskich — mianowicie położenia Rusinów na Bukowinie, sprawę stosunkowo wielce ważną, skoro połowa ludności bukowińskiej jest ruską. *Diło* pisze:

„Rumuni bukowińscy występują z każdym dniem coraz bardziej agresyjnie przeciw żywiołowi słowiańskiemu w ogóle, a specyalnie przeciw Rusinom bukowińskim. Głos posłów ruskich na sejmie bukowińskim jest głosem wołającego na puszczy, a jedyny konstytucyjny reprezentant Rusinów bukowińskich w Radzie państwa, dr. Wolan zasiadł w klubie Hohenwarta, i jeszcze ani razu nie wystąpił w obronie praw swego narodu, nie podniósł potrzeb jego duchowych i kulturnych.

Tymczasem rzeczą jest powszechnie wiadomą, że metropolita Morariu z dzisiejszym prezydentem kraju, br. Kraussem i z niektórymi odstępcami sprawy ruskiej, podali sobie rękę do systematycznego osłabiania i zagłady żywiołu ruskiego. Faktem jest, że za ich staraniem Rusinom bukowińskim trudno dobić się nie już osobnego gimnazyum ruskiego, ale trudno im otrzymać bodaj paralelki z ruskim językiem wykładowym przy gimnazyum czerniowieckiem.

Do wsi czysto ruskich posyła metropolita księży nieumiejących ani słowa po rusku. Tak więc nie jeno z ambony, ale i w szkole z ust katechety dziecko ruskie nie usłyszy swego języka rodzimego i stopniowo się wynaradawia. To samo dzieje się w szkołach miejskich. Wyższe godności kościelne dostają się tylko Rumunom. Seminaryum duchowne jest całkowicie zrumunizowane, a najnowsza statystyka okazuje, że w tem seminaryum jest wszystkiego sześciu alumnów Rusinów. Do tego roku mieli Rusini bodaj jednego reprezentanta w krajowej Radzie szkolnej, ks. Kosteckiego (proboszcza unickiego w Czerniowcach), jako delegata konsystorskiego.

W ogóle ta Bukowina — gdzie jeszcze 20 lat temu język ruski żył na ustach warstw inteligentnych i był poważany — ta Bukowina rumunizuje się, słowo ruskie ustępuje z pod słomianej strzechy, a miejsce jego zajmuje język rumuński.

Rusinom bukowińskim wiodło się jeszcze jako tako przez kilka lat, kiedy prezydentem kraju był hr. Pace. Wówczas powstały i niektóre instytucye ruskie i zdawało się, że życie ruskie popłynie, choć zwolna, ale na każdy sposób szerszym strumieniem. Dzisiaj życie to ubija wspomniany sojusz żywiołów wrogich, a co najsmutniejsza, to że rząd krajowy zajął wobec Rusinów stanowisko nieprzyjazne.

Z rumunizacyą postępuje też i sprawosławienie części Rusinów katolickich. Katolicyzm mógłby być wielce silną warownią rusinizmu na Bukowinie. Tymczasem nie widzimy żadnego pozytywnego działania biskupa stanisławowskiego w tym względzie, pomimo iż powszechnie wiadomo, że w ostatnich dziesięciu latach liczba unitów na Bukowinie — jak okazuje ostatni spis ludności — z 30.000 dusz spadła na 20.000.

Wobec tego powinienby, naszem zdaniem, rząd koalicyjny wglądnąć głębiej w przykre stosunki Rusinów na Bukowinie i wziąć w obronę tak rusinizm jak unię. Działalność br. Kraussa nie odpowiada ani rzeczywistym potrzebom kraju, ani interesom państwa. Przeciwnie, wzmocnienie żywiołu ruskiego miałoby wielką i korzystną wagę dla Austryi na wschodnich jej kresach“.

Tak pisze *Diło*, ten sam organ narodowiecki, który jeszcze nie tak dawno temu odgrażał się, że Austrya, w razie wojny na wschodnich kresach swoich nie może liczyć na sympatye Rusinów!

Diło podnosi, że Rumuni bukowińscy występują przeciw żywiołowi słowiańskiemu w ogóle a osobliwie przeciw Rusinom. Pod tym „słowiańskim żywiołem w ogóle“ rozumieć należy i Polaków. Ujmuje się więc za Polakami bukowińskimi *Diło*, ten sam organ narodowiecki, którego hasłem wytępienie Polaków z kretesem wszędzie, gdzie choćby kiepsko z słowacka odzywa się język ruski.

Na rumunizowanie Rusinów bukowińskich narzeka *Diło*, ten sam organ narodowiecki, który wymaga, aby polskie kolonie włościańskie, rozsiane między ruską ludnością w Galicyi całkowicie się zruszczyły i nawet swoje parafie łacińskie porzuciły. Ten sam organ narodowiecki, który pieni się od wściekłości na imię Kornela Ujejskiego, ponieważ podniósł obowiązek Polaków: ocalenia włościan polskich dla ich narodu; i który zbrodnią przeciw narodowi ruskiemu przezywa wzniesienie lada kościółka lub kaplicy łacińskiej na „ziemi ruskiej“.

Katolicyzm — tj. unia — mógłby być wielce silną twierdzą dla rusinizmu na Bukowinie! — woła *Diło*, ten sam organ narodowiecki, który wyszukuje sobie kluczki, aby wydrwić, zohydzić Rusinom galicyjskim unię; który z błotem miesza ks. Dżulińskiego, ks. Huzara, wszystkich w ogóle księży unickich, stojących wiernie przy unii, a przy sposobności i ks. metropolity nie oszczędza, ponieważ jest szczerym unitą!

Co do krzywdzenia Rusinów na Bukowinie *Diło* zgoła nie przesadza, — ale któż poza Polakami przyzna słuszność tym żałobom? I jak przyznać może, skoro *Diło* wywodzi nieustannie, że w Galicyi rząd pospołu z Polakami „systematycznie dążą do osłabiania i zagłady żywiołu ruskiego“. Ludzie wiedzą przecie, że to kłam, a ztąd mają prawo sądzić, że tak samo nieprawdziwe są wywody *Diła* co do krzywd Rusinów bukowińskich.

Bolesnem dla Polaków nazwaliśmy położenie Rusinów bukowińskich. I nie może też być inaczej. Ormianie-Polacy bukowińscy bowiem byli tymi, którzy poruszyli żywioł ruski na Bukowinie i potem dopomogli mu do objawów życia politycznego. Ale zaledwo Rusini bukowińscy — dzięki Polakom — poczuli się cokolwiek na siłach, wnet za przewodem narodowieckich prowodyrów lwowskich ogłosili w *Bukowynie* wszem wobec, że Polaków nie potrzebują, nigdy ich nie potrzebowali i nic nie chcą mieć z nimi wspólnego.

I stało się to, co się właśnie — stało. Ormianie-Polacy bukowińscy jedynie przez to, że obudzili do życia Rusinów bukowińskich, ściągnęli na siebie całą wściekłość Rumunów bukowińskich — jak o tem wiemy z ust przewódzców rumuńskich a do wściekłości przyłączyło się po owem oświadczeniu narodowieckiej *Bukowyny* urąganie. Wbrew kompromisowi, Rumuni nie dopuścili Ormianina-Polaka do Wydziału krajowego — ale wybrali Ruisna krajowca, który przeszedł pod nakazy menerów rumuńskich a ostatecznie zdradzony przez Rumunów, został przez rząd wyrugowany z Wydziału krajowego.

Przewódzcy rumuńscy na Bukowinie doskonale wiedzą, że choćby z duszy sprzyjali swoim Rusinom, niczem ich sobie nie ujmą, nigdy w nich przyjaciół a choćby tylko dobrych sąsiadów nie obaczą. Mają przecie namacalny dowód na postępowaniu Rusinów galicyjskich wobec Polaków. Postępują więc rezolutnie, tak jak im loika korzyści nakazuje. Nie poczuwają się oni do żadnych historycznych, tradycyjnych obowiązków względem Rusinów, pomimo że do lat niedawnych cywilizacya Rumunów bukowińskich była ruską i to nie narzuconą przymusem. Gdyby nie tradycya historyczna, gdyby nie owa „idea jagiellońska“, którą *Diło* tak wydrwiwa i potępia, gdyby Polacy chcieli, mogliby wobec Rusinów galicyjskich postępować tak, jak Rumuni wobec bukowińskich — boć przecie w Czerniowcach nie inny rząd panuje, tylko ten sam austryacki co we Lwowie, i z pewnością na Polakach nie mniej mu zależy jak na Rumunach.

Ale Polacy nie chcą.... Jest bowiem w uczuciu Polaka dla Rusina coś jeszcze głębszego niż historyczno-polityczna „idea jagiellońska“ Unii lubelskiej. Na Bukowinę idea ta nie sięga — a jednak pomimo owej czarnej, i już prawie śmiesznej niewdzięczności, w *Bukowynie* wyrażonej, pomimo prześladowania — tak! — i oczerniania Polaków przez Rusinów w Galicyi, Ormianie-Polacy pozostali przyjaciółmi Rusinów bukowińskich, i nawet bez szemrania znoszą za to prześladowania i urągania od Rumunów!

Za ideę ruską, a nie za „jagiellońską“ popłynęła w Czerniowcach krew Sokołów naszych.

Liberalny gabinet serbski przed sądem.

Lwów d. 23. grudnia.

Onegdaj rozpoczęła się w Belgradzie przed trybunałem stanu ostateczna rozprawa w procesie przeciw ministerstwu Awakumowicza. Sprawa ta, od początku zajmująca opinię publiczną nietylko Serbii, zbliża się zatem ku końcowi. Od wyroku trybunału stanu nie ma odwołania, a nawet król nie może ułaskawić zasądzonych, jeżeli skupczyna sama nie wniesie o ułaskawienie. Niezwykły proces przeciw całemu ministerstwu, należy do rzadkości i dlatego musi budzić zaciekawienie w szerokich kołach. Przed trybunałem stanu, jako oskarzeni stanęli: były minister prezydent Jowan Awakumowicz i byli ministrowie: jenerał Antoni Bogicewicz (wojny), Stojan Ribaracz (spraw wewnętrznych), Żivoin Welikowicz (sprawiedliwości), Kosta Alkowicz (robót publicznych), Dymitr Stojanowicz (skarbu), Jowan Georgewicz (oświaty), oraz Swetozaw Gwozdicz i Belizar Kudowicz, którzy po kolei piastowali tekę ministerstwa handlu.

Trybunał stanu składa się z 16 członków wybranych losem, a mianowicie z ośmiu członków Rady stanu i z ośmiu członków trybunału kasacyjnego, — 9 członków trybunału stanu należy do stronnictwa radykałów, 4 do liberałów, 3 do postępowców — radykały mają przeto większość.

Niemniej jak 24 obrońców występuje w procesie, między nimi najwybitniejsi adwokaci serbscy. Milan Murkowicz, wychowaniec wiedeńskiego Terezyanum, objął odparcie zarzutów odnoszących się do przedłożenia traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Tichomir Mirkowicz, szwagier Garaszanina, broni byłego ministra wojny Bogicewicza. Awakumowicza, który sam jest znakomitym adwokatem, znanym ze swoich pism prawniczych, bronić będzie Jerzy Milanowicz profesor prawa karnego na uniwersytecie belgradzkim. Ribaracz powierzył obronę swoją Jezdiczowi i Gerewaczowi, a byłego ministra oświaty Georgewicza broni Tadicz, były burmistrz Belgradu.

Na sale rozpraw zamieniono pierwsze piętro hotelu, stojącego w pobliżu Rady stanu i skupczyny. Przed gmachem stoją silne straże policyi i żandarmeryi. Prawdopodobnie obawiano się demonstracyj.

O godz. 10. ukazał się na sali prezydent trybunału Pera Welimirowicz, otoczony całym trybunałem. Włodzimierz Jowanowicz przybył pomimo choroby: prowadzi go dwóch członków trybunału. Następnie wezwano oskarzonych. Prezydent kazał odczytać akt oskarzenia.

Do tego jednak nie przyszło na tem posiedzeniu trybunału. W imieniu wszystkich oskarzonych wniósł Awakumowicz, aby przedtem odczytano wszystkie akta wstępne; niechaj się publiczność dowie, jakiego jest rodzaju skład trybunału. Skład ten jest nielegalny, ponieważ zasiadają w nim sędziowie bez odpowiedniej kwalifikacyi tudzież radcy stanu, którzy przysięgi sędziowskiej nie złożyli; dalej są sędziowie spokrewnieni pomiędzy sobą jak i z oskarzonymi. Tego samego żądają Ribarac i obrońcy.

Trybunał odchodzi na ustęp i za powrotem ogłasza, że nie jest obowiązany akta swoje wstępne co do składu trybunału, znane oskarzonym i obrońcom, ogłaszać publicznie; zresztą ani oskarzeni, ani obrońcy nie mają prawa podnosić takich kwestyj. Przeciw tej uchwale protestuje Awakumowicz, i podnosi brak konsekwencyi u trybunału stanu, który raz był uchwalił, że dwaj szwagrowie nie mogą zasiadać w senacie, zaczem sędziowie Milowanowicz i Duzmanicz z senatu ustąpić musieli, a nazajutrz uchwalił trybunał stanu, że szwagrostwo nie jest właściwie pokrewieństwem, i Milowanowicza nazad powołał do senatu. Trybunał udaje się znowu na ustęp, poczem ogłasza, że oskarzonym nie wolno podnosić kwestyj zasadniczych, trybunał więc nie odpowie na nie; mogą atoli podnosić zarzuty przeciw poszczególnym członkom trybunału i żądać ich wykluczenia.

Oskarzeni i obrońcy protestują przeciw tej uchwale trybunału, a następnie żąda Ribarac wykluczenia Milowanowicza, a Welikowicz Duzmanicza, ponieważ są między sobą, tudzież z oskarzonymi spokrewnieni. Poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dzisiaj; trybunał ogłosi na niem także uchwałę swoją co do wykluczenia wspomnianych członków trybunału.

Prezes trybunału Welimirowicz, piastujący tę godność z urzędu jako prezes Rady stanu, jest z zawodu inżynierem, nie może więc sobie dać rady, bałamuci się, gada rzeczy sprzeczne. Zapewne więc zgłosi się jako chory i przewodnictwo trybunału poruczone będzie juryście.

Jak słychać, ma Ribarac odczytać bardzo ciekawe listy Milana, które otrzymał od eks-rejenta Risticza.

Zjazd szlachty.

D. 20 bm. odbyły się wybory uzupełniające do sejmu z większych posiadłości okręgu kołomyjskiego i sanockiego, co dało powód do zjazdów szlachty i zgromadzeń przedwyborczych.

Zjazd w **Kołomyi** był wcale liczny, a zebraniu przewodniczył prezes Rady pow. horodeńskiej p. Ludomir Cieński. Pierwszy zabrał głos p. Stefan Moysa celem poświęcenia kilku słów

---

Boże Narodzenie.

Święto Narodzin Pańskich czczono w Polsce od wieków z szczególniejszą uroczystością, właściwą wszystkim ludom północnej Europy a wigilię i noc poprzedzającą święto Bożego Narodzenia otaczał u nas zawsze pewien urok tajemniczy, dzięki przesądom i zwyczajom, zabytkom jeszcze z doby pogaństwa.

Wśród ludu wiejskiego utrzymuje się po dziś wiara o bydlętach, rozmawiających głosem ludzkim tej nocy, o źródłach, w których woda zmienia się w wino, o zbożu, które o północy wyrasta ponad całun śnieżny, pokrywający ziemię. Drzewa owocowe, gdy już rodzić przestały, straszy gospodarz podcięciem lub kijem obija na nich korę. Pasiecznik kładzie nowe wiechcie słomiane do butów i przenosiwszy je do Nowego Roku, suszy je i podkadza niemi pszczoły. Nie pozwala też troskliwy o dobytek gospodarz prząść kądzieli w czasie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, by wilki nie psuli mu bydła, a gospodyni, zapomniawszy w wilię o wyjęciu jakiej sztuki przyodziewy z skrzyni nie otworzy jej za żadne skarby świata w święto, wierząc, że w takim razie skrzynia przez cały rok pozostałaby pustą. Zarówno w chacie, jak we dworze, szanującym stare obyczaje, stół w wieczór wigilijny zasłany musi być sianem. Ma to być zwyczaj prastary, sięgający jeszcze czasów pogańskich uroczystości na cześć Ziemiennika. W niektórych okolicach kładą pomiędzy siano lalki, pieniądze i chleb. Kto co wyciągnie, to stanowi dla niego wróżbę na przyszłość.

Koniecznym jest niemniej snop zboża stojący w kącie, przechowywany troskliwie aż do Trzech Króli. Z snopu tego kręcą powrósła, któremi opasują drzewa nierodzące już owoców. Środek ten szczególniej jest skutecznym, gdy gospodarz, gospodyni, lub które z dzieci boso i w koszuli tylko dokona tej czynności...

W Chełmskiem, w dzień Bożego Narodzenia spieszą parobcy na wyścigi do dzwonnicy. Kto pierwszy zadzwoni, ten najprędzej się ożeni. W ogóle u ludu wiejskiego w Polsce czas między pierwszym dniem świąt Bożego Narodzenia a Trzema Królami poświęcony jest wróżbom co do przyszłego zamążpójścia. Z lnianych pakuł robią dwie figurki, przedstawiające chłopca i dziewczynę i zapalają je. Gdy płomienie zbiegają się razem, jest to znak dobry, gdy powiewają w przeciwną stronę, zły. Topią też wosk i cynę, lub też wróżą z pierścieni w wodę rzuconych wśród śpiewów stosownych.

W staropolskim dworze dzień wilii wywoływał w całym domu ruch wielki i przygotowania. Mężczyźni od wczesnego ranka ciągnęli w knieje, szukając w łowach szczęścia. Czeladź w stawie lub w sadzawce wycinała płonki dla połowu ryb, które troskliwie utrzymywano. W osobnych sadzawkach, blizko dworu trzymano szczupaki, wśród których rozróżniano główne i podgłówne, misowe, półmiskowe, drobniejsze czyli zawianki i wacunki. W osobnych znów sadzawkach karmiono karpie, gatunkując je na roczne, dwulatki i trzylatki.

Karpie tuczono słodem oraz gliną garncarską, przypiekaną z drożdżami olejnemi, lub chlebem. Nie brakło również na ówczesnych stołach i ryb większych jak sumów, jesiotrów, wyziny, tudzież czeczug, sielaw, łososiów, sandaczów, węgorzów i miętusów, których wątróbki smakosze wyżej cenili od szczupaków. Łososia i szczupaka zwykle podawano z szafranem na żółto, w magnackich domach gotowano łososie na burgundzkiem winie. Inne ryby gotowano na szaro, lub smarzono, przyprawiano w pasztetach, lub w marynacie z galaretą, na kwaśno lub słodko.

Majstersztykiem kucharstwa była ryba w jednej sztuce, smażona, gotowana i pieczona. Obok szczupaka z szafranem głównymi przedmiotami zastawy podczas wilii były zupa migdałowa i z rodzenkami, barszcz z uszkami i z śledziem, okonie z posiekanemi jajami z oliwą, karp do podlewy, krążki z chrzanem, placki z makiem i z miodem. Pszeniczna kutia z makiem i z miodem była potrawą, używaną głównie na Litwie i Rusi. Z pieczywa nieodzowną była strucla, dochodząca niekiedy do olbrzymich rozmiarów.

W pierwszym roku panowania Stanisława Augusta (1764) piekarz warszawski Gotlieb Szyler zaofiarował królowi olbrzymią struclę. Liczyła ona siedm łokci długości na pamiątkę elekcyi królewskiej, dokonanej w dniu siódmego września, wzięto do niej mąkę z siedmnastu młynów, na znak urodzin królewskich w dniu 17. stycznia; rozmaitych przypraw użyto trzydziestu i dwu (lata królewskie), niosło wreszcie struclę dziewięcioro dzieci Szylera, gdyż wybór Stanisława Augusta nastąpił we wrześniu, który jest dziewiątym miesiącem w roku. Król obdarzywszy sowicie pomysłowego piekarza i jego dziatwę, podarował ową struclę konwentowi Bernardynek w Warszawie. W ogóle jednak, jeśli dać mamy wiarę współczesnym zapiskom, sztuka pieczenia ciasta w dawnej Polsce nie stała zbyt wysoko. Ponieważ zebrania były z reguły bardzo liczne, przeto musiano przysposabiać pieczywo na czas dłuższy przedtem. Ciasta, zwłaszcza francuskie, bywały ciężkie i na maśle starem pieczone. Przekładano więc nad nie kołacze, nadziewane i próżne, zakręcane na kształt tureckiego zawoju, zwane też babim kołaczem. Litewskie pierogi i talamuzy z serem również zastawiano na świątecznych stołach.

Przysmakiem natomiast wyłącznie królewskim była potrawa, przyrządzana z nabiału, zwana biamką lub bianką, a składająca się z mleka, migdałów, galarety, cukru, ryżu, lub mąki ryżowej. Wypiekano ją w formach glinianych, mających kształt doniczek, z wodą różaną lub z innemi woniami i z marcypanem. Bianka, będąca wykwitem ówczesnej sztuki kucharskiej, pojawiała się na stole Zygmunta III. zaledwo trzy razy do roku, to jest w Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki.

Z królewskich dworów powracając pod szlachecką strzechę zauważyć należy, że do zwyczajów wigilijnych należało też opasywanie stołu żelaznym łańcuchem, aby się go chleb trzymał. Pod stół kładziono żelazo płużne, aby krety roli nie psuły. Z pojawieniem się pierwszej gwiazdy zasiadano do stołu, przedtem jednak gospodarz domu dzielił się opłatkiem z rodziną, z łaskawymi gośćmi i z wszystkimi domownikami, życząc sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności. Wygłodzeni długim postem, zmiatali wszyscy zastawione potrawy i do podniecenia apetytu nie potrzebowali wcale sztucznych przypraw. Na brak apetytu nie mogli się uskarzać nasi przodkowie. Nie wspominamy oczywiście żarłoków sławnych, jak ów Bohdan na dworze księcia Bazylego Ostrogskiego, który — według Niesieckiego — zjadał na śniadanie ćwiartkę skopowiny, gęś, parę kapłonów, pieczeń wołową, ser, trzy bochenki chleba, dwa garnce miodu. Równie dzielnie pracował przy obiedzie, przy którym spożywał dwanaście sztuk mięsa, kapłona, gęś, prosię, pieczeń baranią,

gorących uznania i pamięci dla zasług śp. Ant. Golejewskiego, który od początku ery konstytucyjnej posłował z Kołomyi i był wzorem posła i obywatela. Hr. Stanisław Dieduszycki rozwijając myśl p. Moysy, zaproponował wystawienie pomnika albo przynajmniej tablicy pamiątkowej w Harasymowie, majątku dziedzicznym rodziny Golejewskich, na co składa w ręce przewodniczącego pewną kwotę, w nadziei, że zgromadzeni pójdą za jego przykładem. W końcu na wniosek Moysy uproszono prezydyum o zamówienie mszy żałobnej za duszę Golejewskiego we środę przed wyborami, na którą prezydyum wszystkich obecnych zaprosiła.

Po tem oddaniu hołdu zmarłemu, Stefan Moysa zgłosił kandydaturę hr. Stanisława Dieduszyckiego, a Roman kniaź Puzyna kandydaturę dr. Mikołaja Krzysztofowicza. Zgłoszeni w ten sposób kandydaci oświadczyli, że wybór ewentualny przyjmą.

Hr. St. Dieduszycki w dłuższem przemówieniu wskazał, że od lat 25 kilkakrotnie zgłaszano jego kandydaturę; sam wszelako nie kandydował nigdy, nie chcąc godniejszym stawać w drodze. Jeżeli go dziś wybiorą, będzie się starał odpowiedzieć godnie zaufaniu, jakkolwiek czuje, że zadanie to trudne. Dalej wskazał na obecny stan stronnictw w sejmie i oświadczył, że wstąpiłby na wypadek wyboru, do centrum, czyli t. zw. klubu autonomicznego, jako najbardziej dlań sympatycznego. Mówił następnie o stanowisku Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim i stosunku jego do sejmu. Stosunek to ścisłego powinowactwa. Sejm może a nawet powinien mieć przeważny wpływ na stanowisko Koła. Jeżeliby kandydat przyszedł kiedy w położenie i możność decydowania albo dawania wskazówek Kołu, to pragnąłby, ażeby ono nie zapomniało ani na chwilę pod żadnym względem, że w pierwszym rzędzie jest ono polskiem. Krytykował w końcu mowca ostatnie wystąpienie Koła przez posła Szczepanowskiego w sprawie zatwierdzenia stanu wyjątkowego w Czechach. Przemówienie to skompromitowało nietylko polskość Koła, ale wszystkich Polaków, upoważniając wszystkich do posądzenia nas o to, że moglibyśmy w danym wypadku zostać elementem reakcyi. W końcu poruszył kandydat sprawę ruską, jako dlań wielce sympatyczną. Dumka i kołomyjka jest mu równie drogą i miłą, jak krakowiaki, a naród ruski kocha zarówno, jak swój własny! Ale jeżeli życzy Rusinom wszystkiego, co służyć może dla rozwoju Rusi Dnieprowej, chciałby, żeby aspiracye Rusi Dnieprowej, Rusi wielkiej, wiecznej i daj Boże niepodległej, stały się artykułem wiary politycznej wszystkich Rusinów galicyjskich, to wstrętem i odrazą napełniają go knowania moskalofilów, zarówno wrogie dla nas Polaków, jak niebezpieczne dla prawdziwej Rusi. Wszystko dla Rusinów, nic dla moskalofilów. Oto, czego w sejmie trzymać się będzie kandydat w sprawie ruskiej.

Dr. Henryk Wielowieyski, poseł do Rady państwa, który ani jednej sposobności nie opuszcza, ażeby skomunikować się z wyborcami, zabrał głos po mowie hr. Dieduszyckiego i wykazywał żelazną niemal konieczność, która wywołała wiadome stanowisko Koła w sprawie czeskiej. Szczepanowski był tylko tłumaczem zapatrywań Koła i to tłumaczem genialnym, jak zwykle. W sprawie trudnej, w sprawie wielce drażliwej mówił Szczepanowski w sposób, który nie tylko nie skompromitował Koła i naszych narodowych ideałów, lecz przeciwnie wywarł wrażenie w Izbie. Za całą mowę i wszystkie zwroty w niej użyte Koło polskie naturalnie nie może brać na siebie odpowiedzialności, była ona jednak wyrazem zapatrywań większości Koła. Stan wyjątkowy nie jest ani karą, ani uciskiem; jest on prostym środkiem prewencyjnym i ustanie, gdy tylko Czesi tego sami zapragną.

Po tem wyjaśnieniu, które zgromadzenie przychylnie przyjęło, tudzież po krótkiem oświadczeniu hr. Dieduszyckiego, iż nie czynił żadnych zarzutów Kołu, które „musiało mieć“ ważne powody do głosowania za stanem wyjątkowym, przemówił drugi kandydat p. dr. Mikołaj Krzysztofowicz. W dłuższej, pod względem formy zarówno jak treści pięknej mowie, zaznaczył kandydat, że nie poraz pierwszy staje w tym charakterze przed wyborcami. Kiedy przed 13 laty z tej samej kuryi otrzymał mandat do sejmu, stan kraju był odmienny i partye w sejmie inaczej ugrupowane, aniżeli dzisiaj.

W ostatnich czasach utworzyła się w sejmie mała wprawdzie liczebnie, ale moralnie za to silna grupa ekonomistów. Celem jej praca około odrodzenia ekonomicznego kraju. Grupa ta jest dlań najsympatyczniejszą i prawdopodobnie rozpatrzywszy się w sytuacyi na miejscu, do niej się przyłączy, jeżeli będzie wolą wyborców, żeby ich zastępował w sejmie.

Po dłuższej interpelacyi pp. Strzelbickiego i Agopsowicza i odpowiedzi na nią pp. kandydatów posiedzenie zamknięto.

Dnia następnego odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Antoniego Golejewskiego, w którem wzięli udział wyborcy prawie w komplecie. Po nabożeństwie udali się wyborcy do Rady powiatowej, gdzie w obecności starosty Bańkowskiego dokonano wyboru obydwóch posłów.

Wybrani zostali, jak wiadomo, pp. hr. Stanisław Dieduszycki i dr. Mikołaj Krzysztofowicz.

W Sanoku zjazd odbył się pod przewodnictwem p. Feliksa Gniewosza, prezesa Rady pow. sanockiej.

I tu rozpoczęto się zebranie od poświęcenia słów wspomnienia gorącego byłemu posłowi śp. Zygmuntowi Kozłowskiemu, poczem poseł Wiktor zaproponował, aby po wysłuchaniu przemówień kandydatów dokonano próbnego głosowania a następnie przy faktycznym wyborze w starostwie oddano jednomyślnie wszystkie głosy na tego, który tu uzyska większość. Propozycyę tę przyjęto jednogłośnie.

Następnie hr. Krasicki postawił kandydaturę p. dr. W. Kraińskiego, a p. Trzecieski kandydaturę p. Jana Duklana Słoneckiego.

Pierwszy przemawiał p. Kraiński. W sprawie budżetu krajowego oświadczył, iż obniżonych wydatków na procenta od długów krajowych, skutkiem dokonanej konwersyi długów krajowych należałoby użyć przedewszystkiem na zaspokojenie dodatków krajowych, co przyniosłoby pewną ulgę rolnictwu, upadającemu pod ciężarami podatkowemi. Kandydat oświadczył się dalej za reformą gminną i za reformą ustawy drogowej, która ani nie rozkłada równomiernie ciężarów ani nie jest w gminach istotnie wykonywaną. W sprawie szkół ludowych jest mowca zdania, że nauczyciel musi znać się na rolnictwie i w tym kierunku należy dążyć do zreformowania seminaryów nauczycielskich. O akcyi sprzedaży soli przez kraj wyraził się mowca, że zrobiła ona kompletne fiasko. Zabrano się do tej sprawy z całą nieświadomością i teraz trzeba się zabrać do naprawy rzeczy.

Następny mówca, kandydat p. Jan Słonecki, zapewnił zebranych, że jest przekonań konserwatywnych i katolickich. W życiu publicznem kierował się zawsze przekonaniem bez względu, czy działalność jego zyska poklask czy nie. Poszczególnych kwestyj nie rozbiera, gotów atoli dać wszelkie wyjaśnienia na wniesione interpelacye.

Z kolei przemawiali pp. Godkowski, Kraiński, Trzecieski, Ostaszewski i poseł do Rady państwa Włodzimierz Gniewosz. Ten ostatni poruszył ucisk fiskalny. Powiaty liski, sanocki i brzozowski dotknęła tego roku powódź, a jeśli na nie ślad nędzy, mowca był u ministra skarbu p. Plenera, aby ściąganiem podatków nie duszono ludności. Minister przyrzekł to uczynić, jeśli nadejdą odpowiednie relacye.

Sprawę tę poruszył mowca w Kole polskiem, które następnie tod u ministra interweniowało — przyczem tutaj atoli widzi, że mimo to kożuchy włościanom za podatki zabierają, wnosi tedy: aby posłowie tych okolic udali się do p. namiestnika celem poproszenia go, aby polecił dyrekcyi skarbowej nie ściągać tak natarczywie zaległych podatków, gdyż to może kontrybuentów zniszczonych i tak powodziami i nieurodzajem, doprowadzić do materyalnej ruiny.

Po przemówieniu p. Urbańskiego Mieczysława, który wniosek ten gorąco poparł, uchwalono go jednomyślnie.

W głosowaniu próbnem otrzymał p. Słonecki 80 głosów, p. Kraiński 40 głosów, — w głosowaniu stanowczem, stosownie do uchwały powziętej na posiedzeniu, oddano jednomyślnie wszystkie głosy na p. Słoneckiego, który też został, jak wiadomo, wybrany.

Z NICEI.

Na dobę 90 pociągów, krzyżujących się pomiędzy Nizzą a Monte Carlo, czyż to nie wymowny dowód bliźniego pokrewieństwa dwóch zalotnic, z równym sprytem, z równem natręctwem frymarczących swojemi wdziękami? Dwóch na kieszeń naiwnego utracyusza, czy utracyuszki, wzdłuż jednej drogi czatujących rzezimieszków! Bo któż dziś przeczyć zechce, że Nizza, owa sławiona córa słońca, nie wykierowała się z czasem, pod wpływem fatalnego sąsiedztwa, na matkę-karmicielkę, na dostawczynię żeru potworowi o trzydziestu sześciu czarno-czerwonych oczach w zaklętej jaskini na brzegu morza Śródziemnego?

Ot, wybiera się na Rivierę, trochę niby to dla poratowania nadwątlonego zdrowia, to znowu dla miłego spędzenia dwóch, trzech miesięcy pod „wiecznie“ modrem niebem. Osiada się w Nizzy, boć to miasto większe, w którego kosmopolitycznych tłumach można się i z szykiem zaprezentować i w potrzebie łatwo ukryć, ale żyje sie w Monte Carlo, niby na przedmieściu Nizzy, dokąd półgodzinna przejażdżka co trzydzieści minut, co kwadrans nawet, zaprowadzić może.

Monte Carlo, a w niem przecudne ogrody, pyszny teatr, niezrównane koncerty, przedewszystkiem zaś ruleta i *trente et quarante*, to oś, na około której wszelka obraca się tu pogadanka, na spacerze, w salonie, w kawiarni. Miejscowa i okoliczna, ba, w części i paryska prasa, podtrzymywana przez „Towarzystwo kąpieli morskich w Monaco“, używa wszelkich sposobów, na jakie zgangrenowane dziennikarstwo zdobyć się może, aby zorganizować jak najobfitszą nagankę z bliska i zdala. A mocnego potrzeba charakteru, albo szczególniejszych okoliczności, by przesiadując w Nizzy, oprzeć się uporczywemu nawoływaniu lokomotyw owych 90 pociągów na dobę! A co potem, to już wiadomo.

Tak znaczna liczba pociągów umożebnioną została tego roku przez pobudowanie drugiego toru z Nizzy do Cabbé-Roquebrane, pierwszej stacyi z drugiej strony Monte Carlo. Całkowita długość nowej drogi wynosi 24 klm., z których 720 metrów znajduje się na terytoryum księstwa Monaco, co jest także, jak się pokazuje, całkowitą długością tego mikroskopijnego państwa. Operacya ta, wielce poważna z powodu kilkunastu tunelów, kosztowała towarzystwo Paris-Lyon-Méditerranée przeszło półtora miliona franków, a stosunkowo w krótkim przeciągu czasu uskutecznioną została.

W samej Nizzy, olbrzymie dzieło pokrycia Pallionu pomiędzy Kasynem a morzem, a także pewnej przestrzeni z drugiej strony Kasyna, zbliża się też ku zupełnemu ukończeniu. Ci, którzy od dwóch tylko lat tu nie byli, ze zdumieniem ujrzą na miejscu dawnego, tak nieestetycznego łożyska zabrudzonego strumienia, obszerny, spacerowy ogród, dziś już zdobny w zieleniejące się trawniki i różnorodnym krzewem i kwieciem upstrzone kląby, a który niebawem do użytku publicznego oddany będzie. Z chwilą, gdy to nastąpi, miasto wypłacać ma Towarzystwu Kasyna, zdaje mi się przez 90 lat, sumę 80.000 franków rocznie.

Wielką w opinii publicznej wrzawę, a w dziennikach miejscowych zjadliwą polemikę wywołała wiadomość, jakoby panowie inżynierowie i architekci, którzy się tak wiele do upiększenia miasta przez założenie wiszących nad Pallionem ogrodów przyczynili, nosili się z zamiarem zniszczenia między innemi i wspaniałego eukaliptusu, co u wejścia nowego ogrodu, na rogu Quai Massena, niejednego wprawia w podziw przybysza. Olbrzym ten liczy zaledwie lat trzydzieści i zapowiada się jako jeden z najpyszniejszych okazów swego rodzaju w tych stronach. Jest on dla Nizzy poniekąd pomnikiem historycznym, świadczącym wymownie o jej nadzwyczajnym rozwoju. To też nieprzyjaciele jego przyjdą niezawodnie do przekonania, że te stare świadki tego nadzwyczajnego rozwoju, te stare drzewa, choćby nawet i były po za linią obmyślanego przez pejzażystę planu, pozostaną niemniej drogocenną ozdobą nowego ogrodu i nie popsują problematycznej wspaniałości przyszłych perspektyw, a bardziej jeszcze problematycznej piękności świeżo pobielonych domów wzdłuż byłego Quai Massena.

Miasto, które jak Nizza, tylko jednemu teatrowi Opery udziela 120 tysięcy franków rocznej subwencyi, a pomiędzy innemi wydatkami mniejszej wagi ma np. wyżej wzmiankowane 80.000 fr. do spłacania na rzecz Kasyna, musi też i stosownemi rozporządzać dochodami. Uchwalony przez radę miejską budżet na rok 1894 parę dni temu, wykazuje 3,584.308 franków 20 ct. dochodu, przeciw 3,531.146 fr. 10 cent. rozchodu, z przewyżką 53.662 fr. 10 cent. Głównem źródłem dochodu jest akcyza miejska *(octroi)*, która w przeszłym tylko miesiącu dosięgła poważnej cyfry 272,962 fr. z centymami.

Choć słońce w ostatnich czasach, mianowicie w ciągu owych cyklonów i burz, co to przez kilka czy kilkanaście dni hece po morzach i lądach wyprawiały, od swej ulubionej Nizzy stroniło, to mieliśmy jednak i mamy jeszcze powietrze o tyle łagodne, że nie dawniej, jak dzisiaj, na śniadanie u siebie wybornemi a świeżutkiemi rydzami raczyć się mogłem. To też dzięki tak łaskawym atmosferycznym warunkom, lubownicy pływackiego sportu nie przestali do ostatnich dni listopada korzystać z morskich kąpieli.

Wyścigi konne odbędą się w Nizzy 15, 18, 21, 23 i 25 stycznia z główną wygraną 25.000 franków. Wyścigów tak zwanych wiosennych zaniechano.

Listy z kraju.

Stryj d. 21. grudnia.

(Władysław Barącz i ck. starostwo w Stryju. — Wybory do Izby handlowej. — Koniec operacyi złodziejskiej).

W zeszłym tygodniu pojawiły się na ulicach Stryja wspaniałe ogłoszenia, zapowiadające produkcye p. Władysława Barącza. Niestety przedstawienie nie przyszło do skutku, gdyż starostwo zażądało od p. Barącza okazania koncesyi na przedstawienie a gdy jej Barącz nie posiadał, nie pozwoliło na występ. Był to rzeczywiście nie mały zawód i dla publiczności i dla artysty, który dotąd jeszcze nigdy nie był w podobnem położeniu, gdyż nigdzie nie robiono żadnych trudności jego wesołym produkcyom. P. Barącz obiecał nam nagrodzić ten zawód niemiły przybyciem do naszego miasta już z koncesyą w ręce dnia 2. stycznia.

Dnia 28. bm. odbędzie się wybór dwóch delegatów do Izby handlowej lwowskiej z okręgu wyborczego stryjskiego. Kto wyjdzie z tygla animozyi wyborczych, na razie trudno przewidzieć. Najwięcej jednak szans mają pp. Michał Ślósarski inż.-przedsiębiorca, obywatel wielkich zasług, ulubiony prezes „Sokoła“, i dr. Edward Lilien, właściciel fabryki szkła... w Żółkwi.

Swojego czasu doniosłem, że w Stryju i w okolicy operuje nieznana niebezpieczna szajka złodziei. Rąbek tej tajemnicy został uchylony. Bohater licznych i ogromnie śmiałych kradzieży nazywa się Hersz Stein, osiemnastoletni żydziak ze Stańkowa i on to do spółki z niejakim Iserem Lippmanem stanowił postrach okolicy. Stein, który pomimo swojej młodości jest już skończonym łotrem siedział 7 tygodni w areszcie drohobyckim, ale ztamtąd uciekł i rozpoczął rozgałęzione operacye. Zwiedził całą Galicyę, Węgry, Wiedeń a nawet miał zamiar pojechać do Ameryki. Pewnego razu w nocy Stein i Lippman wyprowadzili konie z uprzężą ze stajni p. Ruppa w Dobrowlanach i wozem popędzili w kierunku do Stryja. Po drodze w realności p. Hervyego ukradli drabiniasty wóz i nawrócili na Węgry. Po rozmaitych przygodach doznanych w tej podróży, dręczeni ciągłą obawą przed żandarmami, zostawili skradzione konie i wóz na łaskę Bożą i uciekli do Stryja, gdzie zaraz nowe popełnili łotrostwa. Ale przyszła kreska na Matyska. Po długiej bezkarnej swawoli wpadli złoczyńcy w ręce sprawiedliwości i teraz spotka ich zasłużona kara. Dodać trzeba, że po schwytaniu Steina i Lippmana nie wygasną jeszcze operacye złodziejskie, gdyż oprócz nich jest, jak wspomniałem przypuszczalnie cała sieć złodziejska w ruchu. Powiat stryjski ma pod tym względem smutną tradycyę, gdyż tu właśnie operował przed laty słynny Neczuperowicz.

Emil Hołod.

CHOINKA.

Dawno już temu, bardzo dawno, gdy Chrystus Pan rzekł w niebie do aniołów: Zleććie na ziemię, udajcie się w lasy i wyszukajcie drzewko, które następnie przystrojone w świeczki, w orzechy złocone i w rumiane jabłuszka, ucieszy w dniu mych urodzin maluczkich, rozjaśni oczy i serca dorosłych, nie samym blaskiem świeczek, lecz i tym promieniem łaski, która niegdyś zajaśniała nad polami Betlejemu, i przedarła ciemności pogaństwa.

Zastępy anielskie pochyliły kornie swe czoła przed Panem, tak, że aż złote sploty włosów okryły ich oblicza, równające się liliom i róży, poczem rozpostarły swe śnieżne skrzydła i cicho, jak płatki śnieżne z niebios ulatujące, jak księżyc przesuwający się po sklepieniu bez chmur, jak woń przenikająca powietrze — zlatywały ku ziemi, którą niewidziane od ludzi dotknęły różowemi nóżkami.

Złożywszy swe śnieżne skrzydła na barkach weszły w lasy. I pierwszem drzewem które ujrzały, była brzoza.

— O jakież to piękne drzewo! — zawołał jeden z aniołów. — Spojrzcie tylko! Oto z pnia smukłego, okrytego białą, delikatną i gładką, gdyby jedwab korą, wyrasta korona, która z swemi w dół zwisłemi gałęziami sprawia wrażenie kaskady. Gałązki jej tak cienkie i wiotkie, gdyby wykończone rękoma wróżek. Sądzę, że to właśnie byłoby najstosowniejszym podarkiem dla dzieci. Jak pięknie wyglądać będą złocone orzechy i rumiane jabłuszka na śnieżnych tych prątkach, jak ślicznie odbijać się będzie światło zapalonych świeczek od gładkiej, połyskującej kory. Światła te i błyski sprawiać będą czarodziejskie wrażenie. O tak bracia, wybierzmy to drzewko!

— Nie zgadzam się na to, rzekł serafin o poważnem obliczu. Drzewo, które wzbudza taki zachwyt u naszego brata jest brzozą i stworzył je Bóg dla dzieci jako narzędzie kary, która ma ich ustrzedz od zguby doczesnej i wiecznej. Brzezinka w rózgę związana jest postrachem dla niegrzecznej dziatwy. Lecz w święty wieczór nie można dzieci przerażać. Niech nie myślą o karze i boleści, lecz o miłości i przebaczeniu bezgranicznem. „Pokój ludziom dobrej woli na ziemi“ — głosili ongi nasi niebiescy bracia podczas świętej nocy. I dziś gdy noc gwiaździsta okryje uspioną ziemię, nie należy pogodnej wyobraźni dziecka przerażać rózgą. I dlatego też nie możemy wybrać brzozy.

Zgodzili się na to zdanie wszyscy aniołowie i postąpili w głąb lasu, gdzie nad brzegiem strumienia ujrzeli wierzbę o pniu cienkim, której giętkie gałęzie wiatr kołysał. Niektóre z tych gałązek otulała mięsista, czerwono żółta kora.

— To drzewko może się podobać — zauważyła pewna część niebian.

— A przecież, bracia kochani, wierzba nie może dostąpić tego zaszczytu, by mogła uczestniczyć w obchodzie Narodzin Pańskich — zawołał serafin o promiennym wzroku. Oko moje zgłębia przeszłość i widzi, że Zbawiciela chłostano rózgami wierzbowemi, oraz, że Judasz obwiesił się na wierzbie. Od tej też pory stała się wierzba drzewem przeklętem i siedzibą potępieńców.

— Przecież już od dawna — zauważył inny z aniołów — przekleństwo to zdjętem zostało i wierzba jest dziś drzewem pokoju. W jej cieniu bawią się dzieci, z niej kręcą pasterze fujarki. Lubią przeto dzieci wierzbę i z tego powodu sądzę...

— Ty liczysz się tylko z teraźniejszością — przerwał mu ów serafin o promiennem wejrzeniu — mój zaś [illegible] ogarnia całą przeszłość. I widzę [illegible] płaczących na wybrzeżach Bab[illegible] przyszło im spożywać gorzki [illegible] wygnania. Wówczas to zawiesili swe [illegible] na wierz[illegible] gałęziach. Ale w św[illegible] [Nar]odzin Pa[ńsk]ich nie należy wspomi[nać o] wygnaniu i niewoli. Przeciwnie, [po]dwoje ojcowskiego domu są na ościężaj otwarte i Pan słodkim głosem przemawia do ludzkości. Przyjdziecie do mnie wszyscy, którzy jesteście strudzeni i obciążeni a ja was pokrzepię!

— Nie, niechcemy wierzby — ozwali się zgodnie aniołowie i ruszyli w dalszą drogę.

Niebawem też zwróciło ich uwagę wysmukłe drzewko, okryte wodnistą, bladą korą. Była to osika.

— A gdybyśmy to drzewo wybrali? — zagadnęło kilka głosów nieśmiało.

— Nie czyńcie tego! — ostrzegał starszy cherubin swych towarzyszów. — Czyż nie znacie podania przywiązanego do osiki? Gdy jeszcze Pan chadzał po ziemi, schylały się przed nim wszystkie drzewa, z wyjątkiem osiki. I za karę dręczy ją wieczny niepokój. Gdy latem gałęzie jej liść okryje, liść ten drży w czasie największej ciszy w powietrzu, choć las cały pogrąża się w spokoju. A ludzie z tego powodu ułożyli przysłowie: Drży jak osika...

— Gdzież więc znajdziemy odpowiednie drzewko? — skarzyli się niektórzy z aniołów, strudzeni długą wędrówką.

W końcu zatrzymali się wszyscy przed okazałem drzewem, którego pień gładki i szary zwrócił ogólną szukających uwagę. Spojrzeli na siebie i w wymianie tej wzroku krzyżowały się pytania z odpowiedzią, ażali drzewo to jest takiem, jakiego im potrzeba. Z rozjaśnionej twarzy większości poszukiwaczy czytać już można było zadowolenie z dokonanego odkrycia, gdy w tem ozwał się głos jednego z niebian: Buk nie jest odpowiedniem dla nas drzewem. Spojrzcie tylko jak jest sztywnym. Pień jego wygląda gdyby ze stali, a kory jego gładkiej nie zdobi ani odrobina mchu. Gołem nieomal okiem rozpoznać można, jak twardem musi być to drzewo. A drzewko, jakiego my szukamy, ma być uczczeniem Tego który zrodził się słabem dziecięciem, by dać ludzkości świadectwo nieskończonej miłości, łagodności i dobroci.

Z kolei zbliżyli się aniołowie do lipy.

— Jest ona wyrazem powagi i wdzięku siły i piękna — wygłosił jeden z aniołów. Gdy w lecie okryje się liściem, lipa staje się ulubienicą okolicznych mieszkańców zdobi podwórce pysznych zamków, klasztorne dziedzińce, wieśniacze zagrody, łąki i cmentarze. A przecież w święty wieczór pierzchnąć winny wszelkie smutki. Nad z lipami wiążą się często podania o krwawych czynach, wyrokach niesłusznych, granicznych sporach — a ponure te wspomnienia nie licują z obchodem Narodzenia Pańskiego.

— Jeśli więc lipa nie jest odpowiednią — podniósł się głos wśród anielskiego zastępu — więc może wybierzem sobie króla tych lasów, drzewo, które ludzie zwą dębem.

— I dębu nie możemy wyszczególnić tym zaszczytem — odparł serafin o poważnem obliczu. — Dąb jest olbrzymem, znamieniem wyniosłości i siły — spojrzyjcie tylko na jego olbrzymie konary — a Zbawiciel przyszedł na świat jako ubożuchne dziecię w nędznej stajence. Zresztą trwożliwe dzieci łacno mógłby przerazić widok dębu, wniesionego do ich mieszkania. Zresztą przypomnijcie sobie bracia, iż pogańscy mieszkańcy tych ziem czcili dęby gdyby świętość i w cieniu tych drzew potężnych spełnia się najczęściej bałwochwalcze obiaty. Dąb dziką swą pięknością wzbudza podziw nie pogodną wesołość. Dębiny też najchętniej używa człowiek dla zaspokojenia swych codziennych potrzeb: z niej buduje swój dom i trumnę, łódź unoszącą żeglarza po niezmierzonej okiem wód przestrzeni i dzidę, z którą łowiec godzi na zwierza. Z dębu też wyciosany krzyż oznacza miejsce wiecznego jego spoczynku. To wszakże, co tak użytecznem jest w życiu powszedniem, nieodpowiedniem się staje w dniu świątecznym. Drzewo żałoby niech znika w dobie radości. Pójdźmy więc bracia i szukajmy innego drzewa!

Wreszcie doszli aniołowie do miejsca, w którem wzrastała jodełka. I na jej widok wybiegł z ust wszystkich posłanników nieba okrzyk zwycięzki, radośny.

— Jakież to prześliczne drzewko! — wołał pierwszy.

— Jak przepyszną, trwałą zieleń posiadają jego szpilki! — wykrzyknął drugi z aniołów.

— Co za woń balsamiczną wydają jego konary! — mówił trzeci.

— Cud nad cudami! — głosił czwarty. — Wszak widzicie bracia kochani, że gałązki układem swym u pnia przypominają kształt krzyża, na którym spełniło się dzieło zbawienia.

— A krople złocistej żywicy spływają z drzewa gdyby łzy z oczu bolejącego ojca — dodał seraf o promiennym wzroku.

— [illegible] jodły jest tak białe i giętkie — ozwał [się] [illegible] z młodszych aniołków.

— Jodła, [illegible] wiecznie zielona, płynąca żywicą, rozsiewająca woń balsamiczną, jodła będzie tem drzewkiem, zwiastunem radości dla dzieci — głosili zgodnie aniołowie, a głos ich gdyby dźwięk arf złotych rozległ się wśród nocy zimowej, zrazu cichy gdyby podmuch wietrzyka, lecz rosnący z każdą chwilą w siłę i potęgę. Po niewidzialnej drabinie Jakóbowej, opartej o niebieskie podwoje, powróciły zastępy anielskie przed oblicze Pana, niosąc owoc swych żmudnych poszukiwań — choinkę.

Nad ziemią tymczasem zapadła noc, najświętsza z wszystkich nocy, czarowna, tajemnicza noc Bożego Narodzenia. Ciemnemi skrzydły otuliła ludzkie siedziby, z których wśród świątecznego odgłosu dzwonów dolatywały radośne okrzyki dzieci, cieszących się choinką i westchnienia bliskich grobu starców, wspominających bezpowrotnie minioną młodość. I gwiazdy zdawały się błyszczeć silniej na wypogodzonem, ciemnoniebieskiem sklepieniu, a księżyc łagodne swe promienie słał na miasta i wsie, na pańskie pałace i wieśniacze chaty, w których u wspólnego stołu łamały się chlebem zarówno rodziny możnych tego świata, jak i biedacy, pracujący w krwawym czoła pocie na nędzną strawę codzienną. A z kościołów jasno oświetlonych ozwały się wreszcie organy i tłumy pobożnych podążyły do świątyń pańskich, by głosić chwałę Bogu na wysokości i pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

---

wołową i cielęcą, wina i miodu cztery garnce, prócz gorzałki. Nie opuszczał przytem wieczerzy... Nie biorąc przeto w rachubę takiego Bohdana, na które go utrzymanie stać było kniazia Ostrogskiego, dość posłuchać kuchmistrza Lubomirskich, Czernieckiego, który dla nasycenia dwunastu osób uważał za potrzebne jedną misę i dwanaście półmisków jadła.

Pito też nieźle przy jedzeniu. Prócz nalewek domowej roboty, spijano w krakowskiem, sandomierskiem i na Rusi czerwonej węgrzyna. W Prusiech, Kujawach i na Litwie przeważały wina zamorskie: pontak i muszkatel, w Wielkopolsce wina francuskie, na Ukrainie wołoskie. Zagonowa szlachta na Rusi i na Litwie raczyła się wódką, miodem, wiśniakiem, lub maliniakiem, w Wielkopolsce i na Mazowszu gorzałką i piwem.

Pod koniec wilii panny i kawalerowie wyciągali z pod obrusa źdźbło siana. Zielone oznaczało odmianę stanu jeszcze w ciągu zapust, zwiędłe: wyczekiwanie dłuższe na męża lub żonę, żółte: śmierć w bezżennym stanie. Podobnież z snopów w kącie ustawionych wyciągano kłosy, wybierano ziarnka. Parzysta liczba ziaren oznaczała ślub rychły, nieparzysta wróżyła przeciwnie. Gospodarze z ilości, która podrzucona w górę, zatrzymała się na powale, wróżyli o dobrych lub złych urodzajach na rok przyszły. Starodawną kolendą „W żłobie leży“, której nuta miała stanowić przygrywkę ulubionego tańca Władysława IV., kończono ucztę wigilijną, by zdążyć jeszcze na pasterkę, prawioną w kościołach o północy. Po Bożem Narodzeniu rozpoczynało się na wsi wesołe życie; odwiedzano się w sąsiedztwie, polowano na wilki z prosięciem, lub chwytano je w doły. Tak mijał czas aż do zapust.

Miał i stołeczny ludek za saskich czasów swe uciechy podczas Bożego Narodzenia. Były niemi jasełka, urządzane po kościołach. Ustawiano szopkę w której, prócz kolebki Zbawiciela, widniały postacie Józefa i Maryi, zaś nad stajenką aniołowie unosili w powietrzu napis: *Gloria in excelsis Deo.* Przed szopką ustawiano figury pasterzy i wieśniaków pasących trzodę, zaś w dalszej odległości figury panów jadących w karetach, mieszczan, chłopów i żydów w strojach współczesnych. Po Trzech Królach dostawiano do jasełek figury tych świętych, ofiarujących Chrystusowi złoto, kadzidło i mirę, tudzież orszaki monarchów, wojska ich piesze i jezdne. Dopełnienie jasełek w tym czasie tworzyły figury, przedstawiające wojsko narodowe różnej broni, oraz żołnierzy rosyjskich i pruskich. Poszczególne klasztory w stolicy starały się wzajemnie prześcigać pod względem ozdobności i rozmiarów jasełek. Najpiękniejsze były u Kapucynów. Niebawem wszakże Bernardyni, Reformaci i Franciszkanie wpadli na pomysł urozmaicenia jasełek, wprowadzając do nich figury ruchome, poruszane przez ukrytych pod rusztowaniem braciszków i posługaczów klasztornych. „Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła pokazała się druga, naprzykład: chłopów pianych, bijących się, albo szynkarka tańcująca z kawalerem, albo śmierć z dyabłem naprzód tańcująca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujące się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcye ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, iż kościoły napełnione były spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżała się nad metę, założoną do jasełek, wypadał wówczas z pod rusztowania, na którem stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i kropiąc nią żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyą dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcyi jasełkowych...“ Jakkolwiek przedstawienia te odbywały się w czasie wolnym od nabożeństwa, między południem a nieszporami, jednakowoż ze względu na gorszące sceny, jakie wywoływały, zostały zabronione przez władzę duchowną. Pozwolono wystawiać jasełka tylko nieruchome, bez dyalogów, skutkiem czego nie budząc już zajęcia wśród tłumów, poszły po większej części w zapomnienie.

Prócz jasełek istniał jeszcze w owym czasie w Warszawie inny zwyczaj kościelny. Oto Bernardyni w pierwsze święto Bożego Narodzenia w celi za furtą ustawiali kołebkę, przybraną w bogatą materyę i w kwiaty. W kolebce spoczywała w kosztowne pieluchy spowita figura naturalnej wielkości, udająca dzieciątko Jezus. W głowach kolebki stały tejże wielkości figury, przedstawiające Maryę Pannę i św. Józefa. Po południu zakonnicy klęcząc otaczali kolebkę i śpiewali stosowne pieśni, zaś gwardyan z drugim z starszyzny zakonnej kołysali kolebkę. Po skończonej pieśni gwardyan odmawiał modlitwy i błogosławił lud zgromadzony, na czem kończyła się ceremonia *).

Z dawnych zwyczajów uroniliśmy wiele. Hasło wieku: czas to pieniądz, nie pozwala na długie świątkowanie, stoły u przeciętnego ogółu nie uginają się pod sutą zastawą. Choć jednak w skromniejszej formie zwyczaj obchodu świąt Bożego Narodzenia tkwi głęboko w sercu polskiego narodu. I starym przodków zwyczajem w chwili gdy pierwsza na niebie zabłyśnie gwiazda, gromadzą się u wspólnego stołu i ci, którym los szczęsny na ojczystej pozwolił przebywać ziemi i tęskni wygnańcy na obczyźnie. W ten święty wieczór, choć łza tęsknoty zalśni w oczach niejednego serce krzepi się nadzieją lepszej przyszłości. „Bóg się rodzi, moc truchleje“ — głosi stara kolenda i z milionów piersi przy łamaniu opłatka ulatuje jedno wielkie westchnienie, wyrażające najświętsze pragnienie narodu. Wszak wszyscy je rozumiemy?...

Stanisław Peplowski.

---

*) Łukasz Gołębiowski: „Lud Polski“ (Lwów 1884) T. I., str. 131, 133, 134, 135. T. II., str. 125. — „Domy i dwory“ (Lwów 1884) str. 32, 40—42, 46, 57, 68, 97—120. — J. U. Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich (Paryż 1848) str. 23—25. Pamiętniki Kitowicza „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.“ (Tarnów 1881) str. 3[illegible]

KRONIKA.

Lwów dnia 23. grudnia.

Narodził się Bóg w betlehemskiej stajence i wieść tę radosną roznoszą aniołowie po ziemi całej i po naszej Ojczyźnie — po wszystkich jej zakątkach i tam, gdzieśmy męczeni, nie głosem już wołamy do Boga, ramiona tylko wyciągamy do Niego...

Zstąpił na ziemię Bóg miłości, Ojciec tych, którzy cierpią. Na kolana padnij ludu polski, ludu męczeński, który uginasz się pod krzyżem, a Bóg cię nie opuści. Lecz niechaj tobie przyświeca myśl Chrystusowa: wspólna miłość, wspólne poświęcenie, wspólna praca. W żałobie nie opuszczaj rąk, lecz pracuj i walcz, odrzucisz precz od siebie wszelkie samolubstwo. Droga twoją droga Golgoty, — lecz choćaż tobie ci w piersiach brakuje i rece mdleją i siły opuszczają, nie wątp i nie rozpaczaj nigdy. Wiara w zwycięstwo jest pierwszym warunkiem zwycięstwa. Niechaj ta wiara z pokolenia przechodzi w pokolenie i rośnie ciągle. I dzieci swoje już od kolebki ucz wierzyć w zwycięstwo i w przyszłość.

Święto dziś dzieci. Polskie matki wy rozdmuchujcie w sercach dzieci waszych płomień wiary i miłości, by go już nie zmroziły ani fałszywe kierunki obcego ducha, ani ból najcięższy. Dajcie im niezłomną wiarę w przyszłość narodu, dajcie im gorącą miłość Ojczyzny i Boga.

Gdy to się stanie, zabłyśnie nam owa wspaniała, świetlana Gwiazda, do której wzrok nasz skierowujemy, do której wzdychamy...

Oby jak najrychlej! Oto życzenie przy dzisiejszem tradycyjnem łamaniu się opłatkiem.

Następny numer *Gaz. Nar.* **wyjdzie z powodu świąt Bożego Narodzenia dopiero w środę 27 bm. Gdybyśmy atoli w ciągu czasu tego zdarzyło się w świecie coś niezwykłego,** *bezwłocznie* **wydamy numer nadzwyczajny i roześlemy go szan. prenumeratorom.**

Dołączamy dla zamiejscowych czytelników numer świąteczny tygodnika satyryczno-politycznego *Szczutek.*

Zapiski osobiste. Dyrektor kolei p. Deyma wraz z małżonką wyjechał na święta do Skwarzawy do ministra Jaworskiego.

Choinki... urzędnicze. W żadnym, nawet najuboższym domu, nie zabraknie dziś choinki. A te oczy dziecięce, rozpromienione światłami Bożego drzewka, ich śmiechy i radość, to najwyższa nagroda dla ojcowskiego serca za troski jego przez rok ubiegły. Cieszą się dzieci choinką. A inne dzieci, dzieci państwa, urzędnicy, cieszą się także w myślach swoich choinką. Mnóstwo na niej świeczek, jedna po drugiej zapala się nadzieja... Na samym zaś szczycie drzewka wisi podarunek jabłko... Jedno jabłko dla wszystkich dzieci, a państwo ma tych dzieci tysiące. Jabłkiem tem „miljon zapomogowy". Wszystkie inne ozdoby drzewka, to szych. Tymczasem świeczki gasną jedna po drugiej i nic nie zostaje tylko puste, smutne gałązki; szych już nawet nie błyszczy. A pod drzewkiem leży jak zmięta, kartka wyrzucona petycya zawierająca życzenia i nadzieje urzędników na rok 1894...

Gęsta mgła obsiadła Lwów od rana, spowijając w swój wilgotny płaszcz wszystko, co się rusza i co nieruchome. Gdyby nie to, że na każdym kroku spotyka się imitacye stawków z rzucającymi się między drewnianymi brzegami karpiami, szczupakami i linami, sądzićby można, że dzisiejsza sobota jest Wielką sobotą, i że nie z narodzenia, ale ze zmartwychwstania Boga cieszyć się będziemy nazajutrz — tak ciepło i tak podobniejsza raczej do kwietniowej niż grudniowej atmosfera. W domach czynią skrzętne gosposie ostatnie przygotowania, na rynku ostatnie zakupy, a skazani na całodzienną banicyę z ognisk domowych mężowie, od rana spędzają czas tego wygnania w tylnych zaciszniejszych pokoikach rozmaitych handlów korzennych. Dzielna młódź lwowska, to, co jeszcze szepleni, albo uczy się początków niemieckiej lub łaciny, z gorliwością godną zaiste lepszej sprawy poświęca się brzydkiemu zajęciu szpiegowania mam i starszego rodzeństwa, które pozamykane w osobnych pokojach wysilają swój artyzm, aby „Boże drzewko" pięknie wieczorem wyglądało.

Wszystkich twarze jaśnieją pogodą i radością z święta „Narodzenia."

Boże drzewko urządziło grono oficerów kursu ekwitacyjnego w artyleryjskich koszarach Ferdynanda za inicyatywą porucznika Swobody dla 45 żołnierzy tego kursu. Serdeczną tę uroczystość zaszczycili swą obecnością arcyks. Leopold Salwator i ks. Windischgraetz'owa z córką.

Zamiana futra. Przy pociągu krakowskim wychodzącym ze Lwowa, w poniedziałek d. 18 bm. o godz. 11 rano zamieniano jednemu z podróżnych futro podróżne „barany". Włożono mu bowiem do coupe mniejsze barany z guzikami, z paskiem i czerwonym sznurkiem przy kołnierzu, barany zaś jego większe, bez paska, sukno ciemne granatowe, oddano komuś innemu. Łaskawy posiadacz futra nie swojego raczy się zgłosić do komisaryatu policyi we Lwowie dworzec kolei państwowej, gdzie swoje futro otrzyma i zwrot poniesionych kosztów.

Upiększenie miasta. Wydział Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa przyjął na ostatniem swem posiedzeniu do wiadomości sprawozdanie gospodarza, że modele pomników biustów X. Głowińskiego i ks. Leona Sapiehy już w najkrótszym czasie na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych się pojawią i że p. Barącz i Popiel nad wykonaniem obu tych biustów, a p. prof. Marconi nad wykonaniem darowanego biustu hr. Skarbka już pracują. Ustawienie wszystkich trzech biustów na miejscu publicznem ma nastąpić z pierwszą wiosną r. 1894.

Z posiedzenia tego notujemy dalej, że ilustrowany „Przewodnik po Lwowie" w wydawnictwie Towarzystwa jest już w manuskrypcie wygotowany, a prace artystów nad rysunkami planu i widoków miasta i powszechnej wystawy krajowej postąpiły o tyle, że dziełko prawdopodobnie już z początkiem r. 1894 będzie mogło wyjść z druku. Wydawnictwo tego przewodnika subwencyonowała reprezentacya miasta kwotą 500 zł. pod warunkami, które dziełku literackie i artystyczne wykończenie zapewnić mają.

Wydział Towarzystwa zastanawiał się następnie nad projektem urządzenia wodotrysku na wałach hetmańskich i nad finansową stroną kwestyi odsłonięcia kościoła dominikańskiego przez zburzenie niektórych okalających go domów, utworzenie placu z trzech stron kościoła i bezpośredniego połączenia ulicy Kurkowej z śródmieściem. Dalszy ciąg rozpraw odłożono do następnego posiedzenia.

VII posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w środę 27. bm.

Związek naukowo-literacki, powstały świeżo we Lwowie, rozpoczął swą działalność zebraniem we czwartek 21. b. m. przy udziale przeszło 30 członków. Mając na celu ułatwienie członkom swoim wszechstronne zaznajamianie się z najnowszymi prądami piśmiennictwa, sztuki i nauki przez dostarczanie „im odpowiednich książek i pism" a zwłaszcza „możność wymiany myśli" urządził w dniu tym pogadankę na temat „rozdrażnienie nerwowe a pesymizm", którą zagaił wymownym wykładem dr. Jendl.

Mowca starał się wskazać te czynniki naszego dzisiejszego życia, które wywołują rozdrażnienie nerwowe, następnie zaś starał się proces ten fizyologiczny powiązać z psychicznym w stosunku przyczyny do skutku, uważając pesymizm za gatunek z rodzaju chorób nerwowych. Ponieważ do rzędu tych szkodliwych czynników zaliczył też dzisiejszy nasz system szkolnictwa, wywiązała się stąd obszerna rozprawa, w której profesor Majerski i Nitman stanęli w obronie swego zawodu, wykazując postęp lat ostatnich.

Dr. Jendl napiętnował pesymizm jako zarazę duchową, przeciw której walczyć należy ze wszech sił, a wszyscy temu zdaniu przyklasnęli, zwłaszcza po wyjaśnieniu danem przez dr. Pawlikowskiego co do odrębności pesymizmu tego codziennego, nastrojonego, od filozoficznego. Ożywiona rozprawa, w której nadto brali udział prof. Klemensiewicz, dr. Uhma, prof. Gorzycki, przeciągnęła się poza 10 godz. wieczorem, wskutek czego rzecz p. Rawity-Gawrońskiego o protoplastach jenerał-gubernatora Hurki wejdzie na porządek dzienny najbliższego zebrania.

Karnawał w 1894 r. Komitet balu dziennikarskiego na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego uchwalił, iż nie będzie rozsyłał szczegółowych zaproszeń, każdy więc, kto będzie chciał wziąć udział w tej zabawie, będzie się musiał zgłosić do komitetu albo do jego skarbnika p. Władysława Gubrynowicza. Komitet podzielił się już na poszczególne sekcye, które rozdzieliły między siebie czynności przygotowawcze.

Piąty z rzędu szlachecki piknik stanisławowski odbędzie się dnia 18. stycznia w nowej sali teatralnej w Stanisławowie. Pikniki te, choć urządzane dopiero od 3 lat, potrafiły już wyrobić sobie taką reputacyę, że stały się ogniskiem łączącem dobór towarzystwa prawie całej wschodniej Galicyi. A że wprawa urządzających owe pikniki coraz jest większa, udają się też one coraz lepiej. Spodziewają się więc powszechnie, że tegoroczny wypadnie jeszcze świetniej.

O przybyciu ministra Jaworskiego do Skwarzawy na święta Bożego Narodzenia piszą nam: Dusza się zachwyca i serce się raduje, gdy się widzi lud wiejski, lud prosty, dźwigający się powoli z upadku i ciemnoty, gdy się widzi go „nieskalanym prądem niszczącym społeczną moralność." Kto był obecnym podczas przyjazdu p. ministra Jaworskiego do Skwarzawy, kto widział licznie zebraną ludność na stacyi kolejowej, witającą radośnymi okrzykami swego ukochanego p. dziedzica, — tę wielką radość, jaka się malowała na ogorzałych prostaczych licach wskutek przyjazdu dostojnego gospodarza, ten byłby dostrzegł, że tu między dworem a gminą istnieje nierozerwalny węzeł, jakaś spójnia, która wytwarza ten tak miły stosunek ludu wiejskiego do jego ukochanego dziedzica; ten także byłby i dostrzegł, że nie jest to chwilowo wywołany entuzyazm z okazyi zostania właściciela wsi ministrem, lecz że na wytworzenie takiego stosunku, całe lata składać się musiały. Nie moją to rzeczą wdawać się w ocenę, jakie czynniki wpływały i wpływają na to, dość tylko zaznaczyć, że p. minister posiadając w wysokim stopniu dobre i szlachetne serce, łagodne i ze wszech miar dobrotliwe usposobienie, daje możność przystępu do siebie nawet najuboższemu prostaczkowi, a że cnoty te przelać się starał i na synów swoich, przeto ten sympatyczny stosunek, ta serdeczna miłość wieśniaków do dworu od dawna już istnieje.

O mandat posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany w miejsce dr. Euzebiusza Czerkawskiego, który dla podeszłego wieku usunął się z życia publicznego, stanęli przed wyborcami w Tarnopolu i Brzeżanach dwaj kandydaci: p. Łucylian Krynicki i prof. dr. Aug. Balasits. P. Krynicki oświadczył, że pod względem politycznym jest konserwatystą, nie zaprzeczającym atoli potrzeby odpowiednich reform postępowych, — pod względem narodowym starać się będzie jednać Polaków z Rusinami, — pod względem wyznaniowym jest za równouprawnieniem — a wreszcie zapewnił, że wstąpi do Koła polskiego, którego solidarność uznaje. Dr. Balasits w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że wyznaje zasady demokratyczne i w Kole polskiem działałby w razie wyboru w duchu lewicy sejmowej.

Komitet przedwyborczy znaczną większością głosów oświadczył się za kandydaturą p. Krynickiego, którego zresztą wybór przedstawia się od dawna jako zapewniony a przemówieniem na zgromadzeniu, trafiającem do przekonania wyborców, został tylko wzmocniony.

Deputacya właścicieli realności we Wiedniu złożyła onegdaj podziękowanie Plenerowi za zniżenie stempla przy wypowiedzeniach mieszkań. Równocześnie przedłożył prezydent stowarzyszenia prośbę o przeprowadzenie zasady, że od czynszów uznanych za nieściągalne, będzie odpisany podatek. Plener odpowiedział, że uznaje w zupełności słuszność tej prośby. Odpowiednia reforma będzie mogła być przeprowadzona przy obradach nad nowemi projektami podatkowemi, które rozpoczną się w stosunkowo krótkim czasie. Minister oświadczył wreszcie gotowość zadośćuczynienia uprawnionym żądaniom właścicieli domów.

Uroczystość stoletniej rocznicy złożenia przez Tadeusza Kościuszkę przysięgi na rynku krakowskim uchwalił komitet obchodzić w dniach 30 i 31 marca rp. i 1 kwietnia, a zatem w oktawę rocznicy, a to dlatego, że na dni 23, 24 i 25 marca przypadają święta wielkanocne. Uroczystość, na którą się złoży 12 punktów, kulminować będzie w pochodzie na Wawel, mszy św. u grobu św. Stanisława i złożeniu wieńca na sarkofagu narodowego bohatera.

Żydowscy radykaliści. Lwowski korespondent *Gazety przemyskiej* pisze: Już raz zwracaliśmy uwagę czytelników na pomieszczony w *Gazecie Narodowej* szereg artykułów w sprawie żydowskiej pióra Teofila Merunowicza. Praca jest owocem piętnastoletnich mozolnych studyów p. Merunowicza, więc warto choćby z tego względu zapoznać się z nią. Właśnie nadarza się do tego doskonała sposobność, gdyż artykuły p. Merunowicza okazały się w osobnej książeczce na półkach księgarskich pod trochę mglistym tytułem „Żydowscy radykaliści." Studyum p. Merunowicza, które jest ostatnim wyrazem bezstronnej krytyki społecznej, zaznajamia nas z całą siecią organizacyj obejmujących społeczeństwo żydowskie. Najwięcej miejsca zajmują naturalnie t. zw. Syoniści, stronnictwo wprawdzie młode i liczące jak dotąd w swoich szeregach prawie samych tylko studentów, niemniej jednak ogarniające z szybkością pożaru szerokie kręgi ludności żydowskiej. P. Merunowicz wykazuje jak na dłoni, że żydzi w naszym kraju nietylko posiadają w pełni równouprawnienie, ale co więcej, wyłamują się całą falangą z pod wielu ustaw, wtłoczonych całym ciężarem na barki chrześcijan. O wartości dziełka p. Merunowicza znakomicie świadczy opinia, którą o niej wydał jeden z menerów syonizmu, zainterpelowany w tej sprawie. „Merunowicz, rzekł ten pan, nie jest wcale antisemitą, za jakiego go okrzyczano, przekonałem się o tem po przeczytaniu jego broszury, której bądź co bądź wielkiej bezparcyalności niepodobna odmówić." Sądzę, że lepszej rekomendacyi nie trzeba dla tej książki, którą do pilnego przestudyowania zalecamy wszystkim, interesującym się sprawą żydowską.

Brak książek szkolnych. Jeden z nauczycieli z pod Sokołowa, prenumerator nasz pisze:

Wiadomo, że władze szkolne postanowiły zmienić książki szkolne w szkołach ludowych wiejskich i małomiejskich. Z dniem 1. września br., miano uczyć już na podstawie nowych książek. Stare kazano zupełnie usunąć. Owóż pierwszy nakład nowych książek opuścił prasę z końcem września, lecz byłto nakład tak mały, że w handlach księgarskich były one rzadkością niby białe kruki. Dość powiedzieć, że do księgarń w Rzeszowie, gdzie potrzeba przeszło 10.000 egzemplarzy, przesłano zaledwie 600 sztuk. Do innych składów książek np. do Sokołowa, gdzie potrzeba do 1000 egzemplarzy, przesłano zaledwie kilka tuzinów i to z drugiego nakładu, iście na pokaz. Dość, że do dziś dnia w szkołach wiejskich powiatu Rzeszowskiego i Kolbuszowskiego a sądzę, że i w innych powiatach, znajduje się po kilka, lub kilkanaście książek zaledwie. Rozumie się, że nauka z braku książek na podstawie których ma się uczyć wszystkich przedmiotów, naukowych — nie może odbywać się systematycznie a nawet, że tak powiem, istnieć musi w nauce stagnacya. Jeżeli więc wydawnictwo tak żółwim krokiem będzie w tej sprawie postępować, jest nadzieja, że książki w dostatecznej ilości pojawią się zapewne z końcem drugiego półrocza 1893/4 to jest wtenczas, kiedy uczniowie czytać zapomną. Dziwi mnie niezmiernie notatka zamieszczona w nrze 49 *Szkoły* w korespondencyach od redakcyi umieszczona: nakład „Szkółek" wyczerpany. Nowy nakład znajduje się w handlach księgarskich albo też rychło się tam znajdzie. Jeśli w której szkole zabrakło książek nie z winy nauczyciela, nie mogą mu tego brać za złe przełożone władze". Ba, kiedy w każdej prawie szkole brakuje co najmniej 60% książek, zresztą czyż można obwiniać nauczyciela o to, że w szkole brak książek! Przecież nauczyciel żadnego wpływu na wydawnictwo wywrzeć nie może. Zbyteczną przeto jest ta otucha dana w *Szkole* nauczycielstwu. Ja np. jeszcze we wrześniu zebrałem od uczniów 50 zł. na nowe książki (wziąłem na siebie ten trud, chociaż do tego nie jest nauczyciel obowiązany). Przyjeżdżam więc do Sokołowa do handlu książek lecz tu dowiaduję się, że książek jeszcze nie ma, a było to z końcem października. Przyjeżdżam drugi raz w połowie listopada — są książki jest 2 tuziny „szkółka" część III a część IV w druku. Przyjeżdżam trzeci raz a było to w połowie grudnia, znowu książek nie ma, mimo że dotyczący kupcy zadatek posłali. Jadę więc do odległego o 3 mile Rzeszowa, zachodzę do znanego handlu Dyamanda i ten mówi mi, że „książek nie ma i nawet nie wie kiedy będą, gdyż wszelkie urgowania wydawnictwa są głosem wołającego na puszczy, przysięgam mówi dalej, że natychmiast napiszę do wydawnictwa polecony list w tej sprawie — i nawet mi nie odpiszą".

Nauczyciel ludowy w Galicyi przed 100 laty. Pomiędzy aktami, jakie dyrektor szkoły ludowej stanisławowskiej p. Kudelski nadesłał do Muzeum pedagogicznego we Lwowie, znajdują się także zajmujące dokumenty, świadczące o niezmiernie niskim stopniu oświaty w Galicyi przed 100 laty. Do takich zaliczamy daty o szkole kołomyjskiej z r. 1799 i wykaz personalny nauczyciela. Szkoła ta założona została r. 1790. Dzieci w wieku szkolnym było podówczas 83. Z tych uczęszczało 55 do I. kl. 10 do II. klasy. Pomieszczenie szkoły było tak nędzne, że nauczyciel w wykazie tak się wyraża: „Das Schulhaus ist so schlecht, dass man seines Lebens nicht sicher ist." Sam nauczyciel Jerzy Hanisch, jeden z pierwszych „cywilizatorów" Kołomyi, tak sam siebie opisuje w wykazie służbowym: (Ausweis über den Stand des Lehrers), oczywiście po niemiecku, co też podajemy w oryginale niemieckim: „Georg Hanisch, Stadtlehrer, ist mit 200 fl. reinisch solariert (von obigen Solario genist aber der Gehilf 50 fl.), 69 Jahre alt, katholisch von Crommau in Mähren verheiratet, spricht deutsch, polnisch, ungarisch, walachisch und zur Noth lateinisch, spielt Violin, Clavier und Horn." W rubryce: „Dienstjahre" są następujące ciekawe szczegóły: „$35^{8}/_{12}$ Jahre beim Militär als Stabstrompeter gedient, 9 Jahre bei k. k. Stiftungen als Lehrer, $7^{4}/_{12}$ in der Tyrnauer Militärschule. 5 Jahre in Galizien — zuzammen 57 Dienstjahre.

Olbrzymi proces. Pod tym napisem umieściliśmy wczoraj notatkę o procesie, który się rozpocznie niedługo w Krakowie przeciw 118 demonstrantom z Poznachowic Dolnych. Dodać tu należy, że zeszłego roku były te niepokoje przedmiotem interpelacyi sejmowego posła p. Stręka, a odpowiedź ówczesna komisarza rządowego nie brzmiała zupełnie korzystnie dla tych władz, co owe rozporządzenia sanitarne anticholeryczne — powód sporu — wydawały.

Do handlowej izby brodzkiej wybrani zostali jeszcze oprócz wczoraj już wymienionych panów z pomiędzy przemysłowców: Zygmunt Weiser z Sasowa, Antoni Mayer z Brzeżan, Ballon, Aleksander Halpern, Schneidmesser i Zgóralski z Brodów i z pomiędzy kupców: M. Rosenstock, Ad Byk, Eliasz Rosenthal i Leopold Szucer.

Muzyki wojskowe istniały dotychczas tylko w pułkach liniowych. Obecnie ministerstwo obrony krajowej ma zamiar dodać muzykę także każdemu pułkowi obrony krajowej.

Wojna z piwem pilzneńskiem przybiera groźną dla browaru postać. Z powodu bojkotażu restauratorów wiedeńskich, odchodzi obecnie z Pilzna do Wiednia zamiast 12 tylko jeden wagon piwa.

Wytrwały. Przed dwoma laty sprzeniewierzył niejaki Angeli, [illegible] kasyer wenecki, sumę miliona lir i jak przypuszczano zemknął do Ameryki. Obecnie go wykryto w Wenecyi. Od chwili zbrodni nie wyszedł on z swego pokoju, w którym się ukrywał i przez ten cały czas ani razu nie pofolgował chętce skorzystania z zagrabionego grosza. Cały ten olbrzymi nakład wytrwałej woli zniweczył obecnie jedynie przypadek.

Mądry Kadi. Pewien Beduin przed śmiercią zapisał bratu połowę, żonie trzecią, a siostrzeńcowi dziewiątą część swego majątku. Kadi, czyli sędzia, przystępując do działu spuścizny, przekonał się, iż stanowiło ją jedynie siedmnaście wielbłądów, które w wymieniony sposób rozdzielićby się nie dały. Kazał więc sąsiadowi, handel z wielbłądami prowadzącemu, dostawić ośmnastego, poczem, zgodnie z wolą nieboszczyka, dał tegoż bratu dziewięć wielbłądów, wdowie sześć, a siostrzeńcowi dwa. Okazało się, iż na to wszystko wystarczyły pierwotne wielbłądy w liczbie siedmnastu, a pozostał ośmnasty, którego zdziwiony Kadi bardziej jeszcze zdumionemu handlarzowi odesłał.

Muzykalny pojedynek, Sonzogno contra Boito, zakończył się bez rozlewu krwi, spisaniem przez świadków obu stron po siedmiogodzinnych debatach olbrzymiego protokołu, zawierającego jak najdokładniejszy opis całej sprawy. Z protokołu tego wynika ostatecznie, że właściwie żaden z przeciwników nie dał drugiemu powodu do wyzwania.

Koniec świata oznaczył znany przepowiadacz nieszczęść Rudolf Falb na dzień 13. listopada 1899 r. Miał on onegdaj odczyt w tym przedmiocie w Lipsku, w którym opowiadał, że w dniu tym fatalnym nastąpi zetknięcie się ziemi z pewną kometą, która albo nasz padół płaczu w puch rozbije, albo też sprawi przynajmniej rzęsisty deszcz meteorów. Dobrze że niemiecki uczony choć małą furtkę nadziei zostawił przygnębionej ludzkości.

Umarła.

Zmarła poezya. Zgasła i daremnie
Wskrzesić ją chcą.
Zmarła. Obszary świata skryły ciemnie
I tylko głos się odzywa ponury:
„Daremnie!"

Zamilkła harfa miłości i wiary,
Pierzchnęły sny.
Wszystkie młodości zniknęły gdzieś mary
Napróżno płacze pierś żalem wezbrana:
„Och wiary!"

Zmarła poezya — i dokąd Chrystusa
Nowego moc,
Serc nie rozpali [illegible]
Cud się nie stanie. [illegible] trzeba:
„Chrystusa!"

Konstanty Jelita.

[illegible]

Z powodu nadania obywatelstwa lwowskiego pp. Janowi Krachowi i Janowi Gryglaszewskiemu, złożyli ci panowie po 50 zlr. na fundusz wdów i [illegible] po mieszczanach lwowskich (na ręce p. Michała Michalskiego), a po 20 zlr. na utrzymanie najbiedniejszych uczni szkoły św. Anny (na ręce p. A. Getritza).

Z okazyi nadania obywatelstwa p. Mokrzyckiemu Stanisławowi złożyli obecni na śniadaniu u p. M. na ręce p. Michalskiego 27 zlr. na fundacyę Kościuszki.

Piękny ten przykład — godzien naśladowania.

Sztuki piękne.

Teatr.

Wczoraj odegrano na lwowskiej scenie po raz pierwszy farsę „Champignol mimo woli", Frydeau'a i Des Vallières'a. Ze szczerym śmiechem patrzyliśmy na cierpienia platonicznego kochanka Saint-Florimond'a, który w mieszkaniu swej przyjaciółki pani Champignol, żony malarza, właśnie w chwili, gdy ta, wielka w swojej cnocie drzwi mu wskazuje, zostaje zatrzymanym przez przybyłych ze wsi krewnych pana męża i chcąc nie chcąc musi grać jego rolę. Pan Champignol znajduje się gdzieś daleko na studyach malarskich, a biedny Saint-Florimond musi za niego cierpieć. I oto najpierw aresztują go jako dezertera wojskowego, ponie-

---

Gwiazdka Szatana.

Siedział skupiony w sobie, wielki, czarny i smutny; niszczącym wzrokiem przeciągał po obszarach ziemi i chmurne czoło podnosił w pysze; czuł się mocnym, potężnym, nienawiść jego rządziła od wieków i udawało mu się.

— Ha ha! — śmiał się. — Ideały! mrzonki ludzkie! gdzie one są! Pajęczyna! Pełne szpony mam tej pajęczyny! Rwie się to, słabe, a szaleni życie oddają za te mary. Zdmuchnąć i basta, niech mi to nie przerywa ciemności..., W oczy mnie kłują te ich iskierki rozpalane w przestrzeniach, spokój mi mącą... Nienawidzę iskier. Małe to, a potężne, ba, ileż ich zgasiłem! Sypie się to jednak nie wiedzieć skąd, z głów, z serc, z rąk tym śmiertelnikom i żeby choć gasło z nimi, ale nie, oni idą w ziemię, a te światełka w górę. Trzeba z tem raz skończyć...

I szatan uniósł się gniewem, wielkie nietoperze skrzydła rozpostarł i trząsł z nich na ziemskie padoły swój mrok.... W ciemnościach tych lęgły się zbrodnie, pełzały podstępy, łamały się wole i kłamliwe błyskały pokusy...

Oduczyć się nie mogą pragnienia światłości! Łudzą się jej potęgą, rozwojem, niby to codzień jej więcej; a oni coraz lepsi... Utopić mnie zamierzyli w świetle! Ufają z ślepą wiarą w wielkość tego, w czystość tamtego, w potęgę owego, a to wszystko złuda, proch! Ha, ha! żebyście wy wiedzieli, co wasi bohaterowie warci! Tyle co lalki, któremi się zachwycają dzieci. Jaskrawe, wspaniałe z wierzchu, wewnątrz próchno, kłaki! Wielkie niby postacie. Ja znam wasze miary... Umiecie się drapować, nie ma co mówić! a wewnątrz tandeta umysłu, partactwo serca! Jednego macie bohatera rzeczywistego, którego nazywacie szczerze, wprost grzesznikiem, to Adam, wasz praojciec. Ale to z mojej łaski go macie. Póki siedział w raju, czysty i święty, rosę spijał, z Ewą gruchał i tygrysa głaskał, świat o nim nie wiedział. Jam mu dopiero rzucił w piersi niepokój, rozpalił walkę, zatrwożył sumienie, z świetnie dekorowanego raju wywlókł na cierpień arenę i uczynił z tego nieśmiertelnego niemowlęcia — tragicznie śmiertelnego bohatera; to człowiek mój. Ale wy jego ogromną winę składacie na Ewę, Ewa na węża ... po co wy się tak zmniejszacie sami i tak mali jesteście, ale nie macie nawet siły własnych udźwignąć błędów?

Wasi wielcy, to maryonetki w mojej kamerze... Może myślicie, że Aleksander Wielki jedynie dla sławy prowadził swe wojenne orszaki, których tryumfy wieki powtarzają? Ależ gdzietam! On lubił nadewszystko daktyle, a że w Ekbatanie, w Suzie, w Gazie, były ongi najlepsze, więc ruszył. Świat współczesny sądził, że on snuje wielkie plany w namiocie swoim, a on leżał na purpurowem wezgłowiu i jadł daktyle. Z łakomą namiętnością brał owoc jeden po drugim i pochłaniał, lubując się nim powoli, jakby całą roskosz ziemi połykał. Czy myślicie, że zabił Klitusa za ubliżenie swej rycerskiej chwale? Aha, właśnie! Przy owej uczcie daktyli nie było! to węzeł sytuacyi. Ale ludzie nie umieją domacać się pestki w owocu zdarzeń; albo ją połkną i wypadek ich zadławi, albo ją wyrzucą i fakt zostaje bezpłodnym na przyszłość. Wieczna płochość śmiertelników! Nie wierzycie? Dobrze; ja nie lubię, gdy ludzie wierzą.

Juliusz Cezar nie był wielki, tylko nerwowy; nie hełm mu włosy zdarł z czoła, lecz psychoza; do senatu wprawdzie poszedł wtedy, ale bladł i drżał jak histeryk ze strachu na wspomnienie snu żony; przyjaciele z tej bladości zręcznie skorzystali i okryli go purpurą krwi. Czy myślicie, że dlatego ogień nie gasł w świątyni, że go Westalki czujnie pilnowały? Prawda była! Zanudziłaby się niejedna, gdyby pobożny pielgrzym nie był jej pomógł znosić drewienka, długie szepcąc zaklęcia i prośby. Wszystko pozór, blask, kształt wielki i piękny, a wewnątrz moje dzieło! Potężny jestem!

Wojny krzyżowe — to influenza wieków średnich, tłumy na to chorowały, a kupcy robili dobre interesa. — Jeśli Galilei wołał ze swego stosu: *E pur si muove!* to dlatego, że piękna tam stała w tłumie dziewczyna, której chciał powiedzieć raz jeszcze, że mu się serce dla niej w piersiach rusza. A Carlyle, mądre pisząc rozprawy dla świata, dręczył w tyrański sposób żonę. Komedyant! A dziś, mało was, którzy udajecie cnotę, wielkość, wiedzę, natchnienie, a jesteście brudni, mali, ciemni i mierni! Mam was wszystkich w szponach... oświetleni elektrycznością, a zaślepieni w sobie, słabi a pyszni, łaknący a przesyceni zarazem, nerwowi i nędzni, nie ma w was nawet namiętności wielkich płomienia, tylko zarzewie nędznych żądz. Dziś i szatan wam nie zazdrości! Nie cierpię was! Ale inaczej, niżem ongi nienawidził tej małej, zadumanej Sybilli, która stylosem kreśliła na zwojach papyrusu swe tajemnicze przeczucia o jakimś bogu miłości i poświęcenia... Nie wierzyłem jej... nie... długo... wieki całe... aż naraz!

Co to!? Chmura śnieżnych aniołków spada z nieba, jasno się robi, woń fiołków i konwalii w powietrzu się unosi, a oni coś niosą, w pośrodku, coś tulą, śpiewają na cały głos i śmieją się radośnie, aż do piekła spadają te wonie, te krople słodyczy, i dławią wyjące gardła sług moich... Piekło na twarz upadło, zbuntowała mi się czerń, huknąłem na nich: do szturmu! najstraszniejsze pokusy w ruch! rozpacz lejcie! zwątpienia siejcie, stare i nowe zbrodnie niech powstaną! gasić uczucia — budzić zmysły! gnieść człowieka — drażnić zwierzę! Komenda moja nic nie pomogła, nie słuchali mnie, wszystko leżało pokotem na dnie otchłani odurzone słodkiem światłem, które w kropelkach spadało do czeluści.

Nic śmieszniejszego nad głupiego dyabła! Ja, mądry, i dumny, nie klęknąłem, owszem, wszedłem na szczyt samotny i tam, w moją ciemność wtulony, badałem co znaczy ta lawina skrzydeł, ten rój iskier, te uśmiechy, te śpiewy... To pewnie znów ideał jaki się rodzi, bałamuctwo słabych umysłów, żer dla mnie! O ile człowiek słabnie, o tyle szatan potężnieje... ale wy tego jeszcze nie zrozumieliście dobrze, że wasza wola, to moja krew... musicie jej mieć bardzo mało, kiedy ja tak silny! Patrzę... a tam niosą... co u licha? czy znów jaką arkę przymierza nowego? Ciemność moja rzednieje... przesiąka światłem... znika... jasność zalewa przestrzenie, a nad ziemią płynie cudowne dziecię, na rękach duchów niesione, coraz niżej, niżej... urocze lica... oczy przenikające... usta rozchylone twórczem miłości słowem... rączka jaśniejąca wyciągnięta z błogosławieństwem... Zjawisko opada niżej... widzę je tuż nademną... i ach! co to?! końcem świetlanego paluszka dotyka w przelocie to dziecię — mego czoła... i leci dalej... za niem aniołki, skrzydła, promienie, jasna sieć iskier, świetlana smuga coraz lżejsza... i znów moja ciemność mnie ogarnia.

Czuję jednak nowy nerw w sobie, jeden punkt, tu, na czole, ślad maleńki, niewidzialna gwiazdeczka, światło, które mnie pali... czyżbym został piętnowanym na anioła, ja, demon? Ścieram ją... nie mogę.. wciśnięta w zmarszczki mego czoła, tonie mi w czaszce, w mózgu, w głowie, nurtuje, zapuszcza korzenie w grunt moich myśli, pochłania po odrobinie moją nienawiść, przeistacza ją w w jasną krew duchów, zrasta się z moją istotą... jest mną! Ha! boska iskra we mnie, w szatanie? Runąłem na dno piekła aby ją ugasić pożarem złości... nie dała się... Dyabli łokciami się trącali, wskazując na mnie... więc ją już nawet na zewnątrz widać! Złość mnie szalona porywa... męczę się, bo czuję, że ta gwiazdka we mnie żyje, pracuje, działa, rozdwaja mego ducha na dwie wyraźne części, tę wielką czarną i tę maleńką świetlaną.. byłem jednolitym szatanem, a teraz stałem się istotą niegodną ze sobą, rozdwojoną w sobie, ona mi nowy system krążenia narzuca, moje orbity krzywi, swoje napręża... zaczynam wewnętrznie po nich krążyć... Coś, co we mnie było skorupą, roztapiać się zaczyna, pulsować, uderzać.. niepojęte rzeczy! Miażdżebym mieć serce?... Ha, ha! to mi przejdzie, lecz łudzę sam siebie, bo gdy tak pysznym oporem wojuję z tą jedną iskrą w sobie, płyną lata, wieki... co rok boskie to dziecię przelata niebiosa w w gwiazdkową noc, a choć czoła mego nigdy już nie dotyka, rzuca mi w przelocie jedno niewinne spojrzenie, które nanowo rozszarpuje mego ducha na dwoje, bo raz z herodową zawiścią chciałbym się rzucić na nie i zamęczyć na śmierć, — to nów nieprzeparta tęsknota mnie porywa, aby za niem polecieć na ziemię, bronić przed prześladowaniem i radosny zanucić mu hymn...

Zgrzyt złości ściera się we mnie z jakąś słodką pieśnią, trująca rdza zamienia się w złote pyłki, kłamliwe złorzeczenia w atomy wonnych kadzideł, zuchwała przewrotność w milczące cierpienie. Oh! ludzie, ludzie, wy nie wiecie co się dzieje z szatanem! jak on okropnie cierpi, jak się miota, jak pragnie, jak zgrzyta, jak marzy, jak mu na czole rośnie ślad boski, jak równowaga jego się chwieje, jak on traci co rok coś z swej czarności, ze swej zajadłej mocy, ze swej władzy... A choć bluźni i przeklina i spokój świata rad mąci ale rozłamany w sobie, złorzecząc, sam sobie rany zadaje, sam się biczuje, sam cierpi...

Ah! ja czuję w sobie zwycięztwo powolne światła... i kiedyś... kiedyś... ślad na mojem czole się rozszerzy, gwiazdą wybuchnie... Skrzydła mi się wyprostują; szpony zniknął, od aniołka pożyczę lotu, od pastuszka prostoty, od magów królewskiej pokory, od zwierząt — przeczucia Boga i spadnę do stajenki w noc gwiazdkową, zdyszany, spracowany, stęskniony i złożę udręczoną wiekowem piekłem głowę w małe rączki tego promiennego dziecka... Oh, rozkoszy... będę kochać... będę szczęśliwy! Ale miną długie czasy, roje gwiazd miną, zanim iskra we mnie płomieniem się stanie i zamieszka w sercu na wieki...

Odessa, 17. grudnia 1893.

Szczęsna.

wał Champignol nie zgłosił się w czas do czterotygodniowych ćwiczeń rezerwistów. Tymczasem jednak ten ostatni dobrowolnie się zgłasza i w drugim akcie Saint-Florimond obok prawdziwego Champignola w jednym szeregu rozkoszuje się wszystkiemi słodyczami służby wojskowej; musi nawet swego kapitana, który chce wyzyskać umiejętność malowania rezerwisty, portretować na scenie. I portretuje Sain-Florimond — on, który nigdy jeszcze pędzla w ręku nie miał. Dawno już nie słyszeliśmi publiczności w teatrze tak serdecznie się śmiejącej, jak wczoraj podczas tych scen z życia żołnierskiego. Akt trzeci przynosi nam szczęśliwe rozwiązanie i Champignol prawdziwy otrzymuje cnotliwą swą żonę, która także przeszła przez wszystkie trudy ćwiczeń rezerwistów. Saint-Florimond m wojsku nie utracił nic, prócz swoich włosów; obcinano mu je po trzykroć za wszystkich Champignolów. Farsę tę odegrano wzorowo, z werwą i chumorem. Publiczność bawiła się tak dobrze, jak już dawno nie pamiętamy; przez cały wieczór amfiteatr brzmiał serdecznym śmiechem.

Champignolem był p. Kliszewski — rzeczywistym, z konieczności zaś pan Trapszo, obaj zaś ubiegali się o względy p. Siennickiej. Doskonałym wielbłądem, wujem Chamel'em był p. Siemaszko, którego żona przedstawiała młodziutkę małżonkę Singleton'a pana Walewskiego. Wojskowy świat reprezentowali pp. Ruszkowski, Jaworski, Wysocki, Kiernicki, Kiczman i Gasiński, oraz cały pluton rezerwistów z golarzem na czele, szczęśliwą zaś parę zakochanych pp. Westrowski i Czaplińska. Typ wiejskiej dziewczyny, szukającej służby w mieście stworzyła pna Rybicka.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w sobotę, z powodu wigilii teatr zamknięty. Jutro w niedzielę popoł. o g. pół do 4 „Robert i Bertrand" czyli „Dwaj Złodzieje" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Wł. L. Anczyca, wieczorem o godzinie 7 „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavallo'i. Rozpocznie „Dom Waryatów" krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a. W poniedziałek po południu o godzinie pół do 4 na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Biedna Dziewczyna" krotochwila w 5 aktach ze śpiewami L. Krenn'a i K. Lindau'a. Wieczorem również na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej po raz 14 „Flirt" komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. We wtorek po południu o godzinie pół do 4 „Gałganduch" czyli „Trójka Hultajska" krotochwila ze spiewami w 5 aktach Nestroy'a. Wieczorem „Straszny Dwór" opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. We środę po raz drugi „Champignol mimo woli".

* **Gwiazdkowa wystawa szkiców.** Szkice w malarstwie, to jak artykuły dziennikarskie w literaturze. I jedne i drugie na poczekaniu robione, a chociaż *ex ungue leonem* zawsze poznasz, to jednak i Sienkiewiczowi trafić się może mały dziwoląg pod względem jasności i stylu, a znowu pierwszy lepszy Igrek gotów raz napisać notatkę, godną figurować w Rymarkiewiczowskich wzorach prozy. I jeszcze jedno nasuwa się tu porównanie. Jak niektóre numery codziennego pisma, tak też i wystawy niektóre zdradzają, iż redaktorom ich zabrakło dobrej woli, czy gustu do należytego ugrupowania całości. Tak np. na naszej lwowskiej gwiazdowej wystawie szkiców, dwa doskonałe fejletony, tj. dwa krajobrazy wiejskie Ludwika Stasiaka umieszczono między inseratami, powieszono tak, iż rzadko kto ich dojrzy, a z trudem tylko zdoła obejrzeć. Natomiast na naczelnem miejscu, jak „zaproszenie do przedpłaty" rozpierają się dwa mierne widoczki leśne i równie jak i-j imienniczka w przyrodzie niewyraźnych kształtów, jutrzenka". W przeciwieństwie do wielkich gazet brak na tej wystawie szkiców z polityki, o tyle też mniej od nich jest nudną. Za to kronika obfita i zajmująca. Dominuje tu wieś i życie jej mieszkańców. Młodnicka przysłała sześć drobnych rysunków, Jasiński dwie praczki, sarnę w lesie i krowę na pastwisku, Rauchinger parę huculską. Daszyński zaś trochę większy obrazek, targ na krase, bardzo ładne konie. Wiejską cerkiew narysował Gramatyka, który oprócz tego dał dokładną podobiznę jakiejś starej baszty z bramą średniowieczną. Oryginalnemi w tym dziale są malowania na drzewie. Cztery tarcze z bardzo ładnemi malowaniami przysłała Marya Eliaszówna a Czyneiela kwiaty na dużej drewnianej palecie są wprost zachwycające. Życie myśliwskie wziął sobie za temat Wodzicki, Jaroszyński i Kruszewski. Płci pięknej poświęcili swe pendzle Wein. Walery Eliasz, dając obok trzech historycznych figur głowę niewieścią, dalej Wodzinowski i Stanisław Dębicki, który odtworzył z wielką plastyką i bardzo dobrym kolorytem nagi biust niewieści. Kozaka przysłał Batowski, a dzisiejszych rosyjskich kozaków, weselących się podczas przejażdżki konnej Kowalewski. Kamień Beera, Szernera dwóch drużbów głowa Matejki, robiona kredką przez Stefanowicza, Kotowicza studyum, Zubera studyum i huculł, drobne rysunki Wankiego i dowcipny zamiatacz ulic Strojnowskiego, kończyłyby ten dział rozmaitości, gdyby nie było jeszcze paru zajmujących rzeczy rozmaitych autorów, których nazwisk nie podobna dopatrzeć. Rzeźbę przedstawiają dwie figurki z gliny i medaljon Błotnickiego. Nie o wiele mniej miejsca zajmuje też dział podróżniczy: widoki i krajobrazy. I tu wieś przeważa nad miastem. Uroki jej z rozmaitym talentem odsłaniają Bienkiewicz, Tepa, Grabiński, Alchimowicz, Ćwikliński, Stasiak, Beer, Kochanowski, Pająkówna, Boller, Eliaszówna, Leona i Karolina Bierkowskie, Wodziński, Kruszewski i inni. Oto szkie gwiazdkowej wystawy szkiców.

Ostatnie wiadomości.

Najnowszy Dziennik praw państwa publikuje ustawę o wydawaniu soli dla bydła po zniżonych cenach i rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy. Zniżona cena soli dla bydła wynosi 5 zł. za 100 kg., kontyngent tej soli 500.000 cetnarów metrycznych. Do odbioru soli dla bydła uprawieni są tylko rolnicy; tacy gospodarze, którzy zarazem trudnią się handlem soli kuchennej, są od tego wykluczeni. Ilość soli, jaką ktoś pobierać zamierza, stosuje się do ilości sztuk bydła. Owe 500.000 cetnarów metr. rozdzielone będą na poszczególne kraje, a następnie na gminy i poszczególnych rolników. W rozporządzeniu tem opisany jest dokładnie sposób, w jaki sól ta wydawaną będzie rolnikom, mającym prawo do jej pobierania. Dla każdej gminy oznaczone będzie pewne quantum soli dla bydła, którą rozdzielać będzie naczelnik gminy.

Z prywatnego listu z Litwy dowiaduje się *Czas*, że dymisya gubernatora kowieńskiego Klingenberga jest już faktem dokonanym, chociaż dzienniki rosyjskie o tem milczą. Nastąpiła on wskutek rozgłosu, jaki wywołały za granicą „bohaterskie czyny" jego w Krożach. Bardzo być może, że z czasem rząd go jeszcze gdzieś użyje, a Klingenberg, który się znalazł nagle podobno w smutnych stosunkach finansowych, nie pogardzi żadnem stanowiskiem i na każdem będzie energicznym siepaczem.

Przed samem odroczeniem francuskiej Izby posłów odbyły się dwa wybory uzupełniające i obydwa wypadły dla republiki pomyślnie. W Brive, dep. Correze, wybrany został republikanin Lasteyrie 9547 głosami, podczas gdy jego rywal socyalistyczny, tylko 2252 głosów otrzymał. W Nimes, dep. Gard, odbyć się musi jeszcze wybór ściślejszy, ale na czele listy kandydatów znajdują się radykał Doumergue, który otrzymał 5307 głosów i republikanin Maruejols (5000 gł,) podczas gdy obaj socyalistyczni kandydaci razem 3253 głosów otrzymali.

Temps podaje wiadomość o niepokojach na granicy włoskiej. Niedawno temu ludność po obu stronach była tak wzburzoną, jak gdyby lada chwila wybuchnąć miała wojna. Rada wojenna ma się zająć tą sprawą, aby położyć raz koniec tej dziwnej sytuacyi.

Według *Autorité* dotychczas nadesłano dla uwięzionego anarchisty Vaillanta przeszło 3.000 franków.

Z Barcelony donoszą do *Frankfurter Ztg.*, że według zasługujących na wiarę zapewnień, wyśledzono już sprawców zamachu anarchistycznego w teatrze Liceo. Jest ich sześciu a z tych znajduje się pięciu w ręku władzy. Dwóch miało złożyć już wyczerpujące zeznania. Według zdania rzeczoznawców, sposób sporządzenia bomby Orsiniego, znalezionej w teatrze, jest identyczny ze sposobem sporządzenia bomby, ciśniętej w francuskiej Izbie posłów. Bomba ta waży trzy kilogramy i zaopatrzona w 20 palników; jeżeli zatem znaleziono ją nienaruszoną pomiędzy rzędami krzeseł w teatrze, dowodzi to, iż ją tam położono, a nie rzucono, gdyby bowiem była rzucona, musiałaby była eksplodować.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. grudnia. W sejmie wniósł p. Kaiser o przyznanie głosu wirylnego rektorowi politechniki wiedeńskiej.

Przybył tu ks. Karol Radziwiłł z Berlina.

Wczoraj podpisaną została w Bukareszcie austro-węgierska konwencya handlowa z Rumunią.

Praga d. 23. grudnia. Przy wyborach do tutejszej Izby handlowej, utrzymali się Niemcy jedynie w grupie wielkiego handlu i przemysłu. W innych grupach zwyciężyli Czesi.

Główny oskarżony w procesie „omladiny" redaktor Hujn, puszczony został na wolną stopę za kaucyą 10 tysięcy zł.

W Rakonicach aresztowano 9 osób.

Budziejowice (w Czechach) d. 23. grudnia. Według *Budweiser Bote*, oświadczyła się znaczna część wyborców tutejszych za ponownym wyborem prof. Massaryka (realisty) do Rady państwa. Massaryk przyrzekł, że w danym razie przyjmie mandat (który był złożył). Gregr i jego kompania namiętnie agitują przeciw ponownemu wyborowi Massaryka.

Brno d. 23. grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie czesko-katolickie; przewodniczył hr. Egbert Belcredi. Uchwalono zwołanie morawskiego wiecu katolickiego na r. 1894, dalej zgodzono się na rezolucyę, która orzeka popieranie staroczechów, jak długo stoją na katolickiem stanowisku zachowawczem. Z młodoczechami stosunek uznano za niemożliwy.

Kołoszwar (na Siedmiogrodzie) d. 23. grudnia. Redaktorowie rumuńscy Russi i Popa zasądzeni zostali przez sąd przysięgłych za podburzanie przeciw Madiarom na 6, względnie dwa miesiące więzienia.

Berlin dnia 23. grudnia. Według telegramu *Voss. Ztg.* z Jokohamy, zostali attaszowie poselstw austryackiego i niemieckiego w Tokio (stolicy Japonii) przez pospólstwo zmaltretowani.

Nordd. Allg. Ztg. wyraża się z uznaniem o mowie Crispiego, którego program budzi za granicą zaufanie.

Według *Freis. Ztg.*, mieli rosyjscy fabrykanci żelaza zebrać milion rubli na agitacyę przeciw traktatowi handlowemu z Niemcami.

Petersburg d. 23. grudnia. Wedle *Graždanina* widoki urodzajów na przyszły rok są arcysmutne. Sniegu niema, mrozy silne, oziminie grozi wymarznięcie. Nadto myszy miliardami opadają ozyminę, sterty i w ogóle zboże niezmłócone.

W Turkiestanie zaś panuje głód okropny, pomimo zniżenia cen przewozu zboża koleją Zakaspijską.

Paryż d. 23. grudnia. Anarchista Rinardi, spólnik dynamitarda Pallasa i spólnik złoczyńców, którzy wykonali zamach w teatrze w Barcelonie, został aresztowany i Hiszpanii wydany.

Gabinet postanowił jednomyślnie co do rokowań handlowych z Hiszpanią, żadnych zgoła nie poczynić ustępstw, sięgających poza taryfę minimalną. Sądzą, że mimo to do zerwania rokowań nie przyjdzie.

Rzym d. 23. grudnia. Izba posłów odroczyła się do 25 stycznia.

Rzym d. 23. grudnia. Z Massawy (nad Czerwonem morzem w Afryce) telegrafują: D. 21 bm. zebrał się pod Agorbat korpus derwiszów w sile 10.000 ludzi z zamiarem szturmowania fortu włoskiego. Włosi pod pułkownikiem Arimonda, żeby uprzedzić napad, rzucili się na derwiszów i rozbili ich zupełnie, przyczem padł dowódca derwiszów Hamet Ali. Poległo wielu derwiszów; zabrano im mnóstwo dzid i karabinów. Zwycięstwo to zapewnia Włochom na dłuższy czas pokój w Afryce.

Sofia d. 23. grudnia. Na otwarciu kolei Sofia Pernik przemawiali książę i minister Petkow. Książę podniósł, że kolej tę Bułgarya własnemi funduszami wybudowała. Petkow wskazał, że Bułgarya jest przedstawicielką kultury na półwyspie Bałkańskim, i byłoby pożądanem, aby i nadal daremnemi pozostały usiłowania tego mocarstwa, które dąży do zguby Bułgaryi.

Kolonia d. 23. grudnia. *Köln. Ztg.* oświadcza, że okólnik ministra Eulenburga, przypominający urzędnikom reskrypt z 4. stycznia 1882, uważać należy jako odpowiedź rządu na wypowiedzenie mu wojny przez konserwatystów; że jednakowoż rząd nie zamierza robić z niego użytku.

Sztutgarda dnia 23. grudnia. Urzędowy *Staatsanzeiger* potwierdza doniesienie berlińskiego urzędowego *Reichsanzeigera*, i powiada, że odbywały się rokowania, ale w nich o zmianie prusko-wirtemberskiej konwencyi wojskowej mowy wcale nie było.

Belgrad d. 23. grudnia. Skupczyna odbyła wczoraj dwa posiedzenia i załatwiła większą część budżetu. Rząd nie sprzeciwił się zwinięciu poselstw w Londynie i Atenach. Ciągle jeszcze budzi zajęcie onegdajsza mowa Ranko Tajsicza (przewódcy chłopskiej partyi radykalnej), który uderzając zwłaszcza na ministra skarbu, Wuicza, odmówił rządowi wszelkiej wiary i zaufania.

Półurzędowy *Odjek* zaprzecza pogłoskom o przesileniu gabinetowem i powiada, że Milowanowicz powrócił z Wiednia tylko po nowe instytrukcye; widoki zagodzenia różnic z Austro-Węgrami są pomyślne.

Ze strony kompetentnej zapewniają, że pogłoski o finansowej derucie Serbii są tylko wymysłem spekulantów; kupon styczniowy będzie z własnych dochodów Serbii wypłacony.

Dział ekonomiczny.

— **Taryfa od przewozu towarów** zostanie na kolejach państwowych w przyszłym roku podwyższoną. Przedewszystkiem zniesione zostaną taryfy przestrzeniowe, zaprowadzą zaś taryfę wartościową.

— **Wymiana not państwowych** wartości 1 zł. II emisyi, z datą 1. stycznia 1882, tylko do dnia 31. grudnia 1893 r. za wniesieniem należycie ostemplowanego podania do ministerstwa skarbu nastąpić może. Po upływie 31. grudnia 1893 wspomniane noty państwowe wcale nie będą mogły być wymienione.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 23. grudnia (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow-Czern. Jassska po 200 zł. w. a. 259·00 do 262·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390 — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. . — do 310.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100.60. Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.00 do 98·70, 4% los. w 41½ lat 98·00 do 98·70 4% los. w 56 latach 98·00 do 98·70 4½% los. w 52 lat. 99·99 do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·00 do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90 Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 189. 96·00 do 96·70

Losy: Losy miasta Krakowa 16 — do 18·00 Losy miasta Stanisławowa 47 — do — —.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·31·— do 1·33.— Rubel rosyjski papierowy 1.31·25 do 1·33·25. 100 marek niemieckich 61 — do 61·60.

Wiedeń d. 23 grudnia. (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 97·55. srebrna 97·05, austr. koronowa 96·65, złota 118·35 węg. koron. 94·05 złota 116·45

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 269·50 Północnej 2900 — Państwowej 308.37. Północno-zachodniej 24 ·—. Węg. półn.-wschod. 203·25. Południowej (Lombardy) 108·62, arc. Albrechta (za 200) 95·40, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 173 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 1003 —, anglo-austr. 151·50, Länderbanku 251·25 Unionbanku 252·50, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 154·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 610, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 114·25 Żiwnostenska banka 126·—. Kredyty austr. 343·52 Kredyty węg. 415·50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96·75 bukow. propin. 101·70. buk. indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 95·75.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·75, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.25 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·00 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—

Losy: austr. Czerw. krzyża 19 —, węg. Czerw. krzyża 12·50, Bazylika —·—, Krakowskie 26·25 Stanisławowskie —·—. Tureckie 53·00.

Waluty: Ruble papier. 132·00, 20-markówki 12·29, 20-frankówki 9·95, sovereings 12·47, tureckie liry złote 11·27 100 markowki 61·32 włoskie 100 lirówki 44·40

Z rynków towarowych.

Lwów 23 grudnia. Bank roln notuje za 100 kilogr. loco Lwów: Pszenica gotowa 6.25 do 7·— nowa 0·— do 0·, Żyto gotowe 5·25 do 6·— nowe 0 — do 0·— Owies obroczny 5·80 do 6·30, nowy 0·— do 0 —, Jęczmień 5.— do 6·25 nowy 0·— do 0·—, Rzepak 12·— do 12·50, Groch 5·— do 9·—, nowy 0·— do 0·—, Wyka 6·30 do 7·—. Lnian a 7·50 do 7·75, Bobik 5·— do 5.50, nowy 0 — do 0·—, Hreczka 6·50 do 7·25, Kukurudza nowa 6·10 do 6.30, stara 5·20 do 5·40, Chmiel za — kg. 0· do 0 —. Koniczyna czerwona 63·— do 70·—, koniczyna biała 60·— do 85·—, koniczyna szwedzka 60·— do 75·—, Anyż 26· — do 35·— Siemię konopne 8·50 do 8·75, Tymotka 22·— do 25·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. gotowy 14·25 do 14·50 loco stacye kolei na termin zł. 13·— do 13·50

Stagnacya trwa dalej. Obroty nieznaczne. Tendencye mdłe.

Podwołoczyska 23. grudnia. Dowóz z Rosyi zwiększył się znacznie a zaofiarowanie rosyjskiego zboża na rynku tutejszym w tym tygodniu wynosiło prawie 30.000 cetnarów metrycznych. Pokup jednak zwłaszcza co do jęczmienia był nadzwyczaj mały. Także galicyjskie artykuły słabo były poszukiwane.

Płacono stosownie do jakości towaru: rosyjski jęczmień po zł. 3·10 do 5·50, owies 4·— do 5·25, hreczkę 5·10 do 5·70, kukurudzę wilgotną 3·60 do 3·80, suchą o 4·10, groch biały do gotowania 5·70 do 6·75, zielony 6 — do 7·40, proso 3·80 do 4·—, żółte i czerwone 3·30 do 3·60, nasienie lnu 10·80 do 12·25, siemię 8·25 do 8·60 wszystko za 100 kg. nieocłone. Czerwona koniczyna była poszukiwaną, nie było jednak zaofiarowania. Według sprawozdań z Rosyi wynik tegorocznego zbioru koniczyny nie jest wcale zadowalający i jest o 30 procent mniejszy, niż w zeszłym roku.

Wiedeń 23. grudnia. Z Berlina donoszą o podniesieniu się notacyj, zwłaszcza żyto poszło znacznie w górę. Prywatne doniesienia z Berlina objaśniają, że podniesienie się cen żyta przypisać należy nowym przeszkodom, jakie stanęły w drodze ostatecznemu zawarciu układów między Rosyą a Niemcami. Należy jednak oczekiwać potwierdzenia tej wiadomości. Na tutejszym rynku zbożowym nie było najmniejszego ożywienia, poczyniono zaledwie kilka zakupów pszenicy na wiosnę po 7·06. Zresztą notowano: żyto na wiosnę 6·39, 6·40, 0·—, owies na wiosnę 6·94, 6·95, 0·—, kukurudzę na maj-czerwiec 5·38, 5·39, 0·—, rzepak na styczeń-luty 13·65 do 13·75, na sierpień-wrzesień 12·65 do 12·75.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś pochmurno. Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770 mm.

Prognoza na dobę d. 24 grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości 4 m sek.

Srednia temperatura doby obniży się do —2°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opad śnieg nieznaczny.

Jutro d. 24. grudnia: św. Adama i Ewy. — św. Danyiła.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Oświadczenie.

W swoim czasie donieśliśmy, że z powodu rozsiewania ubliżających wieści ze strony pewnej konkurencyi widzimy się spowodowani, wnieść skargę o ubliżenie czci.

Czujemy się zatem tembardziej zmuszeni rezultat ogłosić skoro z różnych stron otrzymujemy doniesienia, że ten manewr konkurencyjny dalej trwa.

Przy rozprawie o obrazę honoru, odbytej dnia 30. listopada r. b. w wysokim c. k. sądzie krajowym we Wiedniu wyraził protokolarnie (Bej. nr. 1200 L. porz. 1626) zastępca oskarżonego pana Teodora Etti (Ph. Suchard) następujące publiczne przeproszenie.

„Oświadczam niniejszem, że Pan Teodor Etti, listu do pana Efr. Hausvatera z daty 23. stycznia 1893 wystosowanego, nie byłby odesłał, gdyby zawarte w niem wyrazy, któremi się panowie Maestrani czują się obrażeni, a które on podczas podpisania, z powodu nawału interesów przeoczył, był przeczytał a to tem mniej, jako pan Etti nigdy nie miał zamiaru honorowi pp. Maestrani w jakikolwiek sposób uwłaczyć". Oświadczenie to oddajemy do publicznej wiadomości i spodziewamy się, że nie będziemy zmuszeni przeciwność tego twierdzenia udowodnić.

A. Maestrani
Fabryka czekolady
St Gallen (Szwajcarya)
dostawca Jego Król. Mości króla Włoch.

Administracya „*Pierwszego polskiego Kuryera kolejowego*" uprasza uprzejmie wszystkich tych P. T. adresatów, którzy pocztą otrzymali rzeczony *Kuryer* na sezon letni r. b. *o łaskawe wyrównanie zaległej należytości za takowy w kwocie 20 ct.*

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.
(*Czas lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·38	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	14·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

Drodzy współwyznawcy!

Święta Elżbieta, patronka Turyngii, prosi was o mały podarek świąteczny — mały kamień węgielny — na wybudowanie kościółka w Gera (Reuss).

Gera (Reuss) jest największą, najuboższą gminą w całej Saksonii i Turyngii. Znajduje się tam przeszło 8600 biednych współwyznawców bez własnego duszpasterza, bez własnego kościoła i szkoły, skazana tylko na szczupłą kapliczkę, która mieści w sobie zaledwie 150 osób.

Przewielebny ksiądz proboszcz Riedel w Altenburgu (Sachsen-Altenburg), kupiec Wiktor Stiller w Gera (Reuss), ekspedycya katolickiej kościelnej gazety w Dreźnie, jakoteż ekspedycya tego dziennika najmniejsze datki przyjmują z wdzięcznością. 5063

Ostrzeżenie.

Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia **Rainera Dyrekcya Klucza** i fabryki **Jarzębiaku** i likierów zdrowotnych i konserw jarzynowych w Izdebniku, poczuwa się do obowiązku zwrócenia uwagi Szanownej P. T. Publiczności na tę smutną okoliczność, że jedna z fabryk wódek we wschodnie Galicyi, firmy izraelickiej, rozsyła w beczułkach i butlach swego wyrobu Jarzębiak i Jarzębinkę wcale niepodobną do wyrobu fabryki Izdebnickiej co do sposobu wyrabiania, składników i smaku, a reprezentant powyższej fabryki chełpił się z tego, twierdząc, że robi tą drogą doskonałe interea. Niektórzy kupcy, nawet dość znanych firm, korzystając z taniości tych wyrobów i **przelewają ten falsyfikat do wypróżnionych naszych butelek**, sprzedając go z nich na kieliszki. Firmy te nie zważają na to, że tym sposobem nietylko szkopują uczciwy przemysł krajowy, ale także popełniają niecny czyn oszukiwania swoich gości i odbiorców.

Fałszowany Jarzębiak jest smaku cierpko-słodkawego. — Staraniem naszem będzie zebrać dowody w celu wystąpienia przeciw tym kupcom drogą sądową i napiętnowania następnie ich niecnego czynu ogłoszeniem firm w dziennikach. Szanowna P. T. Publiczność sama jednak starać się musi, żeby jej nie oszukiwano, porównując smak naszych wódek ze smakiem falsyfikatów i unikając następnie firm, w których Jej zamiast naszych, przez pierwsze powagi lekarskie jako zdrowotne uznanych wódek, podają niezdrowe, chemicznemi olejkami i różnemi zdrowiu szkodliwemi składnikami podrabiane mieszaniny.

5155 *Arcyksiążęca Dyrekcya Klucza.*

L. 1720/1893. 5162

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady lekarza miejskiego w Założcach z płacą rocznych 500 złr. w. a. rozpisuje się niniejszem konkurs.

Podania, zaopatrzone dowodami w tym celu, należy wnosić do Zwierzchności gminnej najpóźniej do końca grudnia 1893.

Zwierzchność gminy.

Załośce, dnia 13. grudnia 1893.

Malkowski, burmistrz.

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

PRZYSTAWKI do pieców, brązowane, niklowane i cuivre-poli od 90 ct do złr. 8·50, poleca **Piotr Chrząstowski,** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry)

Dra G. JAEGERA BIELIZNĘ normalną z fabryki Bengera, sprzedają najtaniej po cenach fabrycznych **S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK** Lwów, plac Halicki l. 3. 721

BRZYTWY szwajcarskie i angielskie i wszelkie przybory do golenia, poleca najtaniej **PAWEŁ LANGNER** Lwów, Halicka 16.

BIELIZNĘ Dr. JAEGERA z fabryki Bengera sprzedaje podług cennika fabrycznego **F. Knauer i Syn, Lwów.**

STRUSZKIEWICZ krawiec, poleca swoją pracownię sukien męskich przy placu Bernardyńskim l. 10. Telefon 4 5

BULION z samych kur i najdelikatniejszego ptactwa, dla chorych, 10 zł. kilo Nr. 00 z truflami zł. 7·50 kilo. Nr. 1 taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 doskonały zł. 5 50. 824

RZĄDCA EKONOMICZNY poszukuje umieszczenia od Nowego Roku. Przyjąłby także posadę rachmistrza lub kontrolora. Adres: Adamowicz, Brody. 777

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedyuje Centr. Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.

PROŚBA o ratunek. Od dłuższego czasu ciężko chora Joanna Chwałek, wskutek czego pozbawiona zarobku, jest w wielkiej nędzy, błaga o wsparcie. Lwów, ulica Zamkowa l. 2.

NA ŚWIĘTA! Najstarsza z firm masarskich Franciszka Underki (ojca) we Lwowie przy ulicy Krakowskiej l. 15, poleca: Najrozmaitsze artykuły masarskie własnego wyrobu jakoto: Szynki, polędwice na sposób westfalski, kiełbasy brunszwickie, suche, krajane i siekane; pasztety z dziczyzny; kiszki codziennie świeże; trufle pasztetowe, rolady w najrozmaitszych gatunkach, oraz smalec i słoninę białą i wędzoną po nader niskich cenach. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. Panom kupcom i restauratorom stosowny rabat. Przy handlu urządzony jest pokoj do śniadań, w którym każdocześnie dostanie świeże i gorące przekąski. 820

FUTRO damskie w dobrym stanie tanio do nabycia Skarbkowska 4, I. piętro, drzwi 2.

OGRODNIK w sile wieku, żonaty, bezdzietny, znający się na wszelkich gałęziach ogrodnictwa, poszukuje posady od 1 lutego. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod: L. B. D. poste restante Tyśmienica. 826

Une parisienne donnant des leçons en ville cherche une demeure dans une famille. Plac Benedyktyński 1, I. piętro.

Do sprzedaży **prawnie dozwolonych, premiowych losów państwowych i miejskich** poszukuje się uzdolnionych 5129

agentów

z zapewnieniem wysokiej prowizyi. Oferty adresować: **Rudolf Mosse, Wrocław,** pod cyfrą: G. 3914.

KONCESYONOWANY ZAKŁAD dostawy koni cugowych i wierzchowców we Lwowie ul. Piekarska 6. Sprowadziwszy pierwszorzędnej fabryki najnowszego fasonu karetkę krytą, elegancko urządzoną, na jednego i parę koni, którą do użytku prywatnego wynajmuje za miesięcznem wynagrodzeniem. Przyjmuje w komis celem sprzedaży tylko zdrowe, młode, i doborowej rasy konie do zaprzęgu i pod wierzch. Mając wieloletnią praktykę w tym zawodzie jako główny dostawca koni księciu George Aleksandrowi Sturza, synowi panującego króla Rumunii, jakoteż Wysokim domom w kraju i za granicą, mogę wszelkim wymogom w zupełności zadość uczynić — o czem świadczą rozliczne świadectwa pierwszorzędnych domów arystokratycznych. Z wysokiem poważaniem *Józef Prokopow* 829

LWOWSKIE BIURO PRAWNICZE starosty Reichelta dla spraw administracyjnych (politycznych, autonomicznych i skarbowych) przeniesione na ulicę Batorego 11 (Halickie). 828

AKADEMIK poszukuje lekcyi. Łaskawe oferty pod lit. M. W. w Adm. 830

WYSZEDŁ u mnie najnowszy cennik z ogólną informacyą dotyczącą sposobu, obchodzenia się, a w szczególności używania herbaty. Na żądanie wysyłam gratis. **ADOLF SINGER,** Lwów, ulica Sykstuska 17, właściciel wyłącznego składu herbaty. 832

MARIAGE? Eine vom Schicksale schwer geprüfte distingnirte junge Witwe, von angenehmen Exterier, vorzügliche Hausfrau und aus achtbarster Familie stammend, wünscht die ehrbare Bekanntschaft eines vermögende alteren, wenn auch kränklichen, jedoch nur Kinderfreundlich gesinnten Herrn zu machen. Gefällige Zuschriften erbeten unter: „Weinachten" poste restante Lemberg. 831

KAROLINA SIENKIEWICZ przy ulicy Kechanowskiego 82, prosi o starą odzież.

KONIAK TOKAJSKI tylko z prawdziwego i czystego wina wyrabiany, za którego naturalność ręczę i który tysiące znawców uznało za najlepszy, do nabycia jedynie w składzie **Jana Bodnara,** ulica Akademicka 20. Cena za dużą flaszkę złr. 1·50. Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

NOWO OTWARTE BIURO sprzedaży GAZET A. Olszewskiego we Lwowie, ulica Kilińskiego liczba 2 (naprzeciw kawiarni Wiedeńskiej) poleca wszystkie czasopisma europejskie codzienne i peryodyczne, również wszelkie **kalendarze** na rok 1894. 815

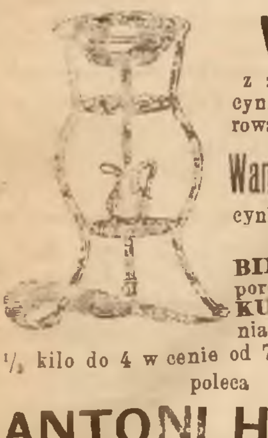
CUKIERNIA Warszawska **Antoniego Pfeiffera** we Lwowie, róg ulicy Czarneckiego i placu Bernardyńskiego, poleca: ciasta, herbatniki, cukry deserowe, owoce, konfitury, czekoladę w tabliczkach i w proszku. Przyjmuje zamowienia na Torty, Piramidy, Marcepany, Lody, Galarety, Blamange etc., uskuteczniając takowe z największą starannością i punktualnością. 728

Pisownia uchwalona a wymowa rodzima. Odezwa do zwolenników polszczyzny niezepsutej 24 ct. **STENOGRAFIA** na podstawie właściwości języka naszego. Reguły proste. 60 ct. Po księgarniach lub u autora **M. Sucheckiego** Wieden II., Vereingasse 26.

HERBATĘ karawanową chińsko-rosyjską 805

½ kila złr. 1·60, 2·—, 3·— i 4·— zbioru majowego, poleca handel herbaty **Edmunda Riedla we Lwowie.**

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
wyszła świeżo książeczka p. t.:
ROK SZCZĘŚLIWY
zdania Ojców świętych na każdy dzień roku rozłożony
przez 4860
O. J. HILLEGEERA
Towarz. Jez.
Wydanie eleganckie w oryginalnej oprawie.
Cena 30 centów.
Z przesyłką o 5 ct. więcej.



Wanny
z żelaznej blachy, cynkowanej, lakierowane złr. 14 i 16.

Wanny nasiadowe
cynkowe po zł. 6·— i 7·50.

BIDETY z miską porcelanową zł. 8·50. **KULE** do masowania obszyte irchą od ½ kilo do 4 w cenie od 70 ct. do zł. 2·25
poleca
ANTONI HALSKI
handel towarów żelaznych
we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga
Reussnera:
NAJLEPSZA METODA
do nauczenia się **bez nauczyciela** czytać pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3 miesiącach**, po angielsku **w 24 lekcyach.** Cena Metody Niemieckiej Kurs I. 85 ct. Kurs II. 2 złr. 25 ct. Komplet, (oba kursa) 2 złr. 80 ct. — **Metoda angielska** z wymową Kurs I. 1 złr. 7 ct. Kurs II. z wymową i przewodnikiem do Ameryki 1 złr. 70 ct. — Komplet 2 złr 40 ct. **PRZEWODNIK DO AMERYKI** z rozmówkami angielskiemi 56 ct. **OBRAZKI DO NAUKI POGLĄDOWEJ** (obejmujące w I. i II. zeszycie 400 figur) po 50 ct. zeszyt.

Najlepsze Elementarze
Polski z 20 — 40 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami (razem **340 figur**), tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi; oprawny 35 ct., broszurowany po 20 i 7 ct. **Polsko-niemiecki** z 14-ma wzorkami niemieckiego pisma i 200 rycinkami po 58, 28 i 14 ct.
Powieść ludowa **ALIBABA i 40 ZBÓJCÓW** 23 ct.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
Seyfartha i Czajkowskiego
we Lwowie. 5078

Wyciąg olejku do uszów
c. k. sekundarjusza **Dr. Schipeka** uznany zaszczytnie przez wiele lekarskich znakomitości krajowych i zagranicznych, dla swej siły leczniczej, gdyż leczy wszelką **głuchotę** (nie z urodzenia) **szum w uszach, strzykanie** i t. d. usuwa zupełnie. Nabywać można po 1 złr. 50 ct. Sprzedają we Lwowie: Piotr Mikolasch apt., Zygmunt Rucker apt.; w Krakowie W. Redyk apt.; w Czerniowcach W. Bełdowicz apt; w Nowym Sączu Roman Jakubowski apt.; w Stanisławowie Adolf Beil apt.; w Stryju Wojciech Komorowski apt. i C. Jahr apt.; w Samborze Karol Maresch apt.; w Drohobyczu Adam Krzyżanowski apt.; w Tarnopolu Henryk Kahane apt.; w Brodach H. Grünspann; w Wiedniu: Pleban, Stephansplatz 8, Twerdy, Mariahilferstrasse 106.
Prawdziwe tylko wtedy, jeśli każdy flakon ma na sobie wyciśnięty napis: „C. k. sekundarjusz Dr. Schipeck w Wiedniu"
Za nadesłaniem 1 złr. 70 ct., wysyłamy w Austro-Węgrzech franco. 5034

M. BEYER I SPÓŁKA
Lwow, ul. Karola Ludwika 1
polecają: 5145
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki itp.
Gotową bieliznę
dla pań, mężczyzn i dzieci.
Pończochy, skarpetki
Pończoszki dziecinne.
Bieliznę zimową z barchanu, flaneli i trykotową.
Gotowe wyprawy ślubne.

Hrabia Robert Keglewich
Fabryka koniaku w Promontor (Węgry).
Własny wyrób, czysta winna destylacya. Do nabycia we wszystkich lepszych sklepach korzennych i kolonialnych, oraz w drogueryach, cukierniach, aptekach, kawiarniach i restauracyach.
Główni zastępcy dla Galicyi i Bukowiny pp.:
MENDROCHOWICZ I SCHENKER
we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej 22.

4152 **Ból zębów**
każdego i najgwałtowniejszego rodzaju usuwa trwale i natychmiast sławny LITON gdyby inny środek nie pomógł. Flakon 40 i 60 ct. We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryju w aptece p. Drągowskiego.

Najtańsze miejsce zakupna.
Znakomite uznane 5156
humpoleckie pakłaki z wełny owczej



(Schafwoll-Loden) mianowicie pakłaki cesarskie, pakłaki myśliwskie, zielone, brunatne, drap, oliwkowe, Prüschflamé efektowne, podwójne pakłaki, szewioty, tudzież **modne materye na ubrania** z czystej wełny owczej na płaszcze cesarskie, hawelloki, kurtki, płaszcze deszczowe damskie i na ubrania męskie rozsyła ściśle, rzetelnie ze swego obfitego składu na sztuki i metry po cenach fabrycznych.

KAROL KOCIAN
sprzedaż sukna i pierwszy magazyn rozsyłkowy
w Humpolec (Czechy).
Firma odznaczona na wystawach krajowych, w Wiedniu, Pradze, Filipopolu tudzież na wielu wystawach prowincyonalnych. Tysiące uznań do przejrzenia. Próbki opłatnie. Rozsyłka za zaliczką

Champagner Jacquesson & Fils
Chalons sur Marne, Maison fondee 1798. 5032
Grand vin sec złr. 4·50. **Marquetterie** złr. 4·75. **Dry Perfection** złr. 5·—, w ½ butelkach specyalność dla chorych złr. 1·50. **Afrikanische Cap-Weine** E. Plauta, właściciela największej winnicy w Capstadt. **Old Cape Malvasier** cierpkawe złr. 1·50. **Old Cape Sweet** łagodne złr. 1·60. **Dry Constantia** oschłe złr. 1·70. **F C. Pontac** słodkawe złr. 2·10. **Pearl Constantia** słodkie złr. 2·30.
Ceny za oryginalną butelkę.
Altenburgischer Schlosswein
białe i czerwone, najlepsze **Bratenwein** złr. 1·—.
Główny skład: **Chamrath & Luzatto** c. k. uprz. handlaz win en gros
Wien I., Opernring 8. Telefon Nr. 6053.

Ostrzega się przed falsyfikatami!

Pierwsze Fiumeńskie Towarzystwo dla importu zamorskiego
Pfau & Co., Fiume.
Nabyć można w sklepach korzennych, drogueryach, aptekach, kawiarniach i cukierniach.
We Lwowie u p. Fryderyka Schubutha, Rynek l. 45.



Prawdziwe tylko z głową murzyna.



MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO we Lwowie
przeniesiony został na
ulicę Jagiellońską, Nr. 12
do obszernego według dzisiejszych wymogów urządzonego lokalu. 4799

Specyalny likier „St. Gotthard".

Ces. król. uprz.
FABRYKA RUMU I LIKIERÓW
JANA RAIDY
w Opawie 5090
Najstarsza fabryka Austro-Węgier
poleca najlepsze rumy z Jamajki, Chińskiej i rosyjskiej herbaty, jakoteż francuskie koniaki od pierwszorzędnych firm francuskich pochodzące, — jakoteż na kilku wystawach światowych wyszczególnione własne wyroby rumu krajowego — najdelikatniejsze likiery puncze na sposób francuzki wyrabiane.
Filia i skład w Bernie
ulica Rudolfa l. 21 (Rudolfs-Gasse 21)
w domu składu octu Hajauskiego.

Specyalny likier „Missisipi".

M. BAŁŁABANA Następca
M. LUDWIG
Lwów plac Maryacki l. 8 4843
poleca najtaniej
na sezon jesienny i zimowy świeży transport i najnowsze
Materye wełniane
na suknie damskie
BARACHANY i FLANELE francuskie. **CHUSTKI** Himalaya, włóczkowe i sznelkowe. **BIELIZNA WEŁNIANA** prof. dr. G. Jaegera (ceny fabryczne). Skład fabryczny krajowych i zagranicznych **PŁÓCIEN i BIELIZNY** stołowej. Bielizna gotowa własnego wyrobu. **KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE.**
Zamówienia z prowincyi uskuteczniam natychmiast.

Mit 6—700 Gulden
Einsatz (Risiko) kann man in den nächsten Monaten nach meiner Anleitung an der hiesiger Börse 5141
2—4000 Gulden
verdienen. Anfragen werden auf das ausführlichste kostenfrei beantwortet. Aufträge sorgfälligst und prompt effektuirt durch
J. WOHL, Bankgeschäft,
Dianabad, neben „Mattoni", Budapest.
Telephon 145.

NAFTĘ
BEZPIECZEŃSTWA
gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność, wysyłam na prowincyę we **Wtorki** i **Soboty** za przekazem do każdej stacyi kolejowej. Sprzedaję kupującym naftę **całemi beczkami** zawartości około 180 litrów **po znacznie zniżonej cenie.**
Cenników dostarczam na żądanie. 5037
Piotr Miączyński
właściciel składów **niezapalnej** nafty **we Lwowie, Sykstuska 47.**

NOWOŚĆ!
Patentowana dla całej Europy.
Trykotowe spodnie suknie
z pluszu dającego się prać.
Higienicznie uznane jako znakomita ochrona przeciw zaziębieniu,
ciepłe, przyjemne i wygodne w noszeniu, dają się prać jak zwykła bielizna domowa, bez żadnego skurczenia. 5116
Główny skład hurtowny i częściowy dla Austryi-Węgier mają:
Schostal & Härtlein,
Ces. i Kr. NADWORNY SKŁAD FABRYCZNY BIELIZNY
Główny skład w Wiedniu, I., Kärntnerstrasse Nr. 13.
Skład dla Lwowa u Gabryela Starka.
Pluszowe spodnie suknie są mimo ich uznanych i wypróbowanych dobrych zalet **bardzo tanie**, a na dowód może posłużyć następujący wyciąg z cennika:

	wielkość Nr.	3	4	5	6	7
Pluszowe kaftaniki męskie	sztuka złr.	1·50	1·60	1·75	1·85	2·10
Pluszowe koszule męskie Jägera	„ „	1·85	2·—	2·25	2·40	2·75
Pluszowe koszule męskie dla turystów	„ „	2·25	2·50	2·75	3·—	3·25
Pluszowe kalesony męskie	„ „	1·70	1·85	2·—	2·25	2·74

Próbki materyj i obszerne cenniki pluszowych spodnich sukien dla mężczyzn i kobiet, pluszowej konfekcyi dla dzieci i kobiet darmo i opłatnie.
Rozsyłka na prowincyę za zaliczką lub poprzednio otrzymaną gotówkę.
Nieodpowiedni towar przyjmuje się napowrót w przeciągu ośmiu dni z zwrotem pieniędzy.
Zapytania względem urządzenia **miejsc sprzedaży na prowincyi** przyjmują **Schostal & Härtlein w Wiedniu.**
Illustrowane cenniki
bielizny męskiej, damskiej i dla dzieci, bielizny stołowej, łóżkowej i kosztorysy wypraw ślubnych darmo i opłatnie.

Syrup wapienno-żelazisty
5096 **z podfosforanu wapna**
sporządzony przez aptekarza **Herbabny w Wiedniu.**
Od lat 22 zalecają gorąco lekarze powyższy środek z powodu jego własności **roztwarzania i usuwania flegmy**, zmiejszania **potów w nocy** i niedopuszczania do wyczerpania sił żywotnych, tudzież, iż wprowadzając do organizmu żelazo w stosunku łatwo strawnym, przyczynia się znakomicie do **wytwarzania krwi**, zaś dzieciom zadawany z powodu zawartości soli fosforowo-wapiennych, ułatwia im **tworzenie się kości.**



Cena flaszki złr. 1·25, pocztą 20 ct. więcej za opakowanie. (Półflaszek nie ma.)
Należy wyraźnie żądać: „**Herbabnego syropu wapienno-żelazistego**". Jako dowód tożsamości znajduje się w szklance również na kapsli od flaszki nazwisko „**Herbabny**", oraz jest każda flaszka zaopatrzona obok odbitą urzędownie zaprotokołowaną marka ochronną, które to znaki tożsamości przestrzegać upraszamy.
Główny skład rozsyłkowy:
Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit"
VII./1, Kaiserstrasse 74 i 75.
Takowy do nabycia *we Lwowie*: w aptekach: Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, J. Wewiórskiego, H. Blumenfelda, A. Sklepińskiego, J. Beisera, J. Piepesa; *w Krakowie*: Ernest Stockmar, W. Redyk, K. Wiszniewski apt., A Siedlecki; *w Białej*: A. Haas, A. Fuchs i R. Keler; *w Bursztynie*: A. Braunstein; *w Brzeżanach*: A. Durst; *w Borszczowie*: M. Niemczewski; *w Brodach*: M. Grünnspan; *w Czerniowcach*: J. Mahl, dr. J. Barber, W. v. Alth; *w Dorna Watra*: F. Fritsch; *w Gródku*: J. Hescheles; *w Gurahumora* E. Botezat; *w Horodence*: M. Axentowicz; *w Jarosławiu*: J. Rohm i J. Wisłocki; *w Jaśle*: R. Palch; *w Kimpolung*: J. Müller; *w Kołomyi*: J. Sidorowicz, E. Stenzel i K. Br. Witosławski; *w Kopyczyńcach*: M. Reder; *w Krynicy*: H. Nitribit; *w Mielcu*: A. Pawlikowski; *w Milówce*: J. Reisner; *w Podwołoczyskach*: D. Schneider; *w Przemyślu*: A. Mańkowski, J. Lepiankiewicz; *w Przemyślanach*: Z. Baranowski; *w Radowcach*: J. Rosignon; *w Sadagórze*: Rubinowicz; *w Śniatynie*: F. Niemczewski; *w Stryju*: C. Jahr; *w Suczawie*: L. Bischoff, J. Schmied; *w Sanoku*: F. Giela; *w Stanisławowie*: J. Macura i A. Strzemecki apt.; *w Samborze*: Aleksiewicz apt.; *w Storożyńcu* H. Füllenbaum; *w Serecie*: F. Beil; *w Tarnopolu*: M. Krzyżanowski, K. Kaane i L. Fleischmann; *w Tarnowie*: Sokalski; *w Wilamowicach*: F. Schneider; *w Winnikach*: K. Baumann; *w Żółkwi*: w c. k. aptece obwod. A Dadlec.

Fabryka założona w r. 1859.
Sieczkarnia gilotynowa
Guillotin-Häckselmaschine.



Maszyna ta odznacza się czystem rżnięciem i wielką siłą. Można nią rżnąć koński ząb od 6 do 140 mm. długości, a nawet zamarzniętą kukurudziankę. Pojedynczość, trwałość i pewność jej konstrukcyi, jak też czysta i dokładna robota, jest tak doskonała, że dotychczas nic jej nie przewyższa. Cenniki z odbitkami maszyn w niemieckim i węgierskim języku, na żądanie gratis i franco. O listy jednak upraszamy w niemieckim języku.
Peter Arnhof
Häckselmaschine-Fabrik
w Leibnitz, Styr.

ŚWIAT
najtańsze, najbogatsze w tekst i ryciny
polskie czasopismo ilustrowane
wychodzić będzie w 1894 roku, jako w siódmym swego istnienia.
Nowa wspaniała okładka pędzla Piotra Stachiewicza.
Współpracownicy: najznakomitsi autorowie i artyści.
Z powieśli i nowelli nieznanych i nigdzie dotąd niedrukowanych ukażą się pierwsze: *Adama Krechowieckiego, Sewera, Maryana Gawalewicza, Elizy Orzeszkowej* i *Fr. Rawity.*
Z rysunków i obrazów ukażą się naprzód: *Jana Matejki, Juliusza Kossaka, Piotra Stachiewicza, Antoniego Piotrowskiego, Pawła Merwarta, Józefa Brandta, Henryka Siemiradzkiego, Wiktora Pruszkowskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Krzesza* i w. innych.
Powszechnej wystawie krajowej we Lwowie poświęcone będą liczne sprawozdania, tudzież illustracye do nich: *Henryka Dyrdonia, Stanisława Fabijańskiego* i *Władysława Dietricha.*
Premie i dodatki interesujące i cenne.
Prenumerata wynosi: **Rocznie 12 złr. Półrocznie 6 złr. Kwartalnie 3 złr.**
Prenumerować najdogodniej przekazem pocztowym wprost w **Administracyi „Świata." Kraków. 34. ulica Szpitalna.**
Nowi prenum. na r. 1894 otrzymać mogą na żądanie **rocznik cały** z dodatkami za rok 1893. oraz z przesyłką, **za wyjątkowo zniżoną cenę 6 złr. w. a.**

Ciągnienie 2. stycznia 1894.
Losy kredytowe
Główna wygrana złr. 150.000.
Promesy na te losy po złr. 5·—.
Także sprzedajemy te losy **na spłaty miesięczne** po **złr. 10.**
Losy komunalne miasta Wiednia
Główna wygrana złr. 200.000.
Promesy na te losy po złr. 3·75. Także **na spłaty miesięczne** po złr. 7·—
Losy austr. Czerwonego krzyża
Główna wygrana złr. 35.000.
Także sprzedajemy 3 takie losy w ratach miesięcznych po zł. 3.
Kupujemy i sprzedajemy w ogóle wszystkie listy zastawne, akcye, losy i inne papiery wartościowe po najprzystępniejszych cenach.
Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
Schellenberg & Kreyser
we Lwowie, plac Halicki 1.



Najlepsze czernidło na świecie!
FERNOLENDT'a
CZERNIDŁO DO OBUWIA
WIEDEŃ.
Fabryka założona w roku 1835.
Czernidło to nie zawiera witryoleju, daje czarny **błyszczący połysk**, skórę czyni **trwałą.**
—— Do nabycia wszędzie. —— 4557
Z powodu podrabiań należy bacznie uważać na moje
nazwisko FERNOLENDT.

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.
R. DITMAR
we Lwowie, plac Maryacki l. 9
otworzył dla wygody swoich P. T. odbiorców
Filję składu nafty
ul. Trybunalska l. 10 pod „3 koronami"
i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:

1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej	22	ct.
„ „ gospodarskiej „ „	20	„
„ „ bezpieczeństwa R. Ditmara	30	„

Opust: przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze, — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.
Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.
Telefon Nr. 226.
Na żądanie Szan. Publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska. 5004
Filia składu nafty ul. Trybunalska l. 10.

Najlepsza oliwa do lamp.

WIEDEŃSKIE
Promesy komunalne
po złr. 3¼ i 50 ct. stempel.
Główna wygrana
złr. 200.000 w. a.
Ciągnienie 2. stycznia.

Promesy kredytowe
po złr. 4½ i 50 ct. stempel.
Główna wygrana
złr. 150.000 w. a.
Ciągnienie 2. stycznia.

Wechselstuben-Actien-Gesellschaft
„MERCUR"
I., Wollzeile 10 und 13, **WIEN** Mariahilferstrasse 74 B.

RZĄDOWE
Losy dobroczynności
Jeden los 2 złr.
Główne wygrane: 60.000 złr., 15.000, 10.000.
Ciągnienie 28. grudnia.

Jedna kredytowa i jedna komunalna Promesa
razem 8¾ złr.
Wszystkie trzy razem 10 złr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a)